Tygodnik Polski. Założony 1898.
WIELKOPOLANIN
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56-22-ND ST. PITTSBURG, PA.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie $1.00
Kwartalnie 50c
Pojedynczy numer 5c
Za granicami Stanów Zj. $2.50

Prenumerata musi być opłacona z góry.

Polish Printing & Publ. Co.
56-22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN

Polish Weekly Established 1898.
WIELKOPOLANIN
OFFICIAL ORGAN OF
The P. R. C. St. Joseph's Union
PUBLISHED EVERY THURSDAY.

Subscription Price in the United Stated $1.50 per year in advance; — to Foreign Countries $2.50 per year in advance.

Circulation 15.000 Copies.

Polish Prtg.&Publ. Co.
PUBLISHERS
56—22nd St. Pittsburg, Pa.

Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No. 45. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 5-go Listopada 1908 roku. Rok X.

NOWINY ZE ŚWIATA.

NA BAŁKANACH SPOKÓJ NIE PEWNY.

Serbski następca tronu u cara.

Car zwraca mu uwagę, że Serbia nie powinna zakłócać pokoju światowego.

Nie wiadomo co pisać!

Chciałoby się pisać,że chmury na horyzoncie bałkańskim znikły, że burzy spodziewać się nie należy. Tymczasem pomiędzy państwami europejskiemi, które sprawę bałkańską załatwić mają, zgody nie ma, przedewszystkiem Austrya na konferencyę międzynarodową zgodzić się nie chce.

Prawda, że rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski miał powodzenie w Beerlinie, bo rząd niemiecki ostatecznie przystał na konferencyę, która ma doprowadzić do pokoju na Bałkanach, jednakże pojedyńcze narody, a przedewszystkiem Serbia nie mogą pogodzić się z myślą pokoju.

Wysłany został gębacz wielki, następca tronu serbskiego, do Petersburga, ażeby z carem omówić sprawę bałkańską. Mieli też kogo posłać. Stało się też, że dworzec w Petersburgu, na którym książę Grzegórz wysiadł, został zamknięty dla wszystkich, którzy go chcieli przyjąć. [illegible] ale nikt nie mógł się dostać na peron, bo policya go zamknęła.

Przyjęcie też królewicza nie było urzędowe, lecz natury prywatnej. Car zwrócił mu też uwagę, że Seerbia nie powinna tak bardzo pobrząkiwać szabelką, bo może z nią być źle. Książę kwaśną podobno zrobił minę, ale ostatecznie w obec potężnego cara — batiuszki musiał milczeć — i milczał.

Czesi biją Niemców.

W Pradze urządzili sobie studenci niemieccy tak nazwany bumel. — Jak przy podobnej sposobności postępują sobie niemieccy studenci, o tem tylko wiedzieć mogą ci, którzy świadkami byli podobnego trublu. — Nie dziw też że Czesi nie pozwolili sobie pluć w kaszę, lecz że panów szwabów dobrze przetrzepali. Niemiaszki bowiem nie zachowują się jak porządni ludzie, lecz jak ulicznicy, więc nie dziw też, że się sprzykrzyć muszą i najspokojniejszemu człowiekowi. Ma się rozumieć, że w państwie niemieckiem powstał z tego powodu straszny krzyk i zawierucha, co swoją drogą stosunku pomiędzy Czechami a Niemcami nie zmieni.

Burza w Sejmie pruskim.

Berlin, 2 listopada. — W ubiegłą sobotę odbywała się w sejmie pruskim dyskusya nad budżetem duchownych i nad podwyższeniem ich pensyi. Zabrał także głos socyalista Hoffman, który zaczął ostro napadać na kościół wogóle a na księży w szczególności. Marszałek udzielił mu dwukrotnie napomnienia, a gdy pomimo to Hoffman nie przestał bluźnić przeciw kościołowi, odebrał mu głos. W sejmie z powodu tej mowy powstała taka burza, jakiej jeszcze nigdy w tem ciele prawodawczym nie widziano.

Cesarz japoński dziękuje amerykańskiemu prezydentowi.

Ambasador japoński, baron Takahira, wręczył Prezydentowi list Mikada. Prezydent urządził przyjęcie na cześć ambasadora japońskiego. List Mikada jest odpowiedzią na posłanie telegramu Roosevelta. Treść listu Mikada jest następująca:

„Do Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki! Dziękuję Panu serdecznie za posłanie, tak dla mnie radosne, które wręczył mi ambasador amerykański przy odbiciu floty amerykańskiej od naszych brzegów. Cieszy mnie to niewymownie, gdy dowiedziałem się, iż przyjęcie, jakie tu dla floty zgotowano, dla Pana i dla narodu amerykańskiego będzie zadowalające i przyjemne. Muszę przedewszystkim podziękować Panu za dobroć i wysłuchanie zaproszeń mojego rządu, oraz gotowość z jaką flota odwiedziła Japonię. Odwiedziny wasze floty dały mnie sposobność nowych dowodów przyjaźni i szacunku, jaki żywię dla Pana. Ludność Japonii miała sposobność zamanifestować swe uczucia, jakie żywię dla Pańskich rodaków. Cieszę się bardzo i przypuszczam, iż zdarzenie to pamiątkowe przyczyni się w znacznej mierze do tego, ażeby węzły przyjaźni i dobrego sąsiedztwa zacieśnić jeszcze bardziej pomiędzy naszemi państwami. Pozostaję Pańskim przyjacielem: Musuhito.''

Śmierć Księcia Kościoła.

Londyn, 27go października. — Zmarł tu były arcybiskup Tuluzy we Francyi, Ks. Franciszek Dezydery Methiew, 69 lat liczący. W lecie poddał się on ciężkiej operacyi i skutkiem zatrucia krwi nastą[illegible] tego księcia Kościoła okrył żałobą wiele osób, które z nim się stykały i ceniły go dla zalet nadzwyczajnych serca. Kardynał odznaczał się na polu wiedzy i był członkiem francuskiej Akademii umiejętności.

Druga sesya Dumy.

Dziwnem zdarzeniem doczekała się trzecia Duma rosyjska drugiej sesyi. Wiadomo, że pierwsze dwie Dumy rozwiązane zostały, zanim o drugiej sesyi pomyśleć mógły.

W pałacu taurydzkim przedstawiciele narodu rosyjskiego niezwłocznie poruszyli kwestyę bałkańską i jednogłośnie postanowili interpelować w tej kwestyi rząd Poseł Małkowski, należący do partyi Kadetów (konstytucyjnych demokratów) napadł na zachowanie się rządu w tej sprawie. — Twierdził on, że aneksya Bośni i Hercogowiny przez Austryę, jest kwestyą narodową i że usiłowania rządu zgłuszenia głosu narodu rosyjskiego nie udadzą się.

Niezwykły upominek.

Najprzew. ks. Arcybiskup Popiel obchodził niedawno w Warszawie 25-lecie rządów archidyecezyą warszawską.

W gronie licznych deputacyi stawili się też przed nim robotnicy polscy.

Była to deputacya zbiorowa ze wszystkich okręgów fabrycznych a w szczególności z okręgu łódzkiego i przyniosła arcypasterzowi w upominku prośbę.....

Widok i łzy żebrzących w dniu jubileuszowym nie należą do nadzwyczajnych przyjemności — atoli ks. arcybiskup był jednak najradośniej poruszony prośbą robotników polskich.

„Zanosimy ją w dniu dzisiejszym — mówił przewodniczący deputacyi — gdyż w niej streszcza się długoletnia praca Twoja arcypasterska. Zawsze pragnąłeś, aby robotnicy polscy trzymali się wiary Ojców swoich. Ale niestety **dla poprawy bytu liczne zastępy robotników biegły w szeregi socyalistyczne, u nich szukając ratunku. Ciężko musieliśmy to odpokutować,** Najprzew. ks. Arcybiskupie. Tysiące rodzin zrujnowanych zostało przez nieustanne strajki, niewinni i wierzący poszli do więzienia a naganiacze i agitatorzy pochowali się za ich plecy. Bójki kłótnie, pijatyki i złe obyczaje wdarły się w proste dawniejsze życie nasze. Same nieszczęścia nam grożą. **Wracamy więc do matki naszej, do Kościoła św.** i prosimy Cię, Najprzew. ks. Arcybiskupie, abyś raczył dla utworzonych przez nas chrześcijańskich ognisk robotniczych **przeznaczyć światłych kapelanów duchownych, którzyby nam byli doradcami i przewodnikami.**

Znamienna to prośba, a także dla naszych stosunków polsko-amerykańskich bardzo pouczająca.

Przekonujemy się stąd bowiem, co to **za dobrodziejstwa przynieśli ludowi polskiemu nowinkarze socyalistyczni.**

..**Wstrzymali oni jedynie normalny rozwój nasz narodowy, a teraz lud sam widzi, że odrobić trzeba zaniedbaną pracę na podstawie chrześcijańskiej oświaty.**

Chwała i cześć robotnikom Królestwa Polskiego, że się sami o to upomnieli.

NOWINY Z AMERYKI.

Zwłoki bez głowy.

Huntington, W. Va. 29go października. — W pobliżu Tomas Creek znalazł w tych dniach pewien myśliwy zwłoki bez głowy. Policya przypuszcza, że zachodzi tu zbrodnia w celach rabunku. — W ostatnich czasach zwiedziło okolicę tę, w której odkryto bogate źródło nafty, wiele osób z Pittsburga i Pennsylwanii. Być więc może że ktoś z owych wycieczkowiczów został zamordowany.

Ofiara „czarnej ręki''.

Newark, N. Y., 29go października. — Na policyę tutejszą przybył Villardo Dipitti i prosił o pomoc przeciwko bandzie zbrodniarzy, noszącej nazwę „czarna ręka'', przyczem oświadczył, że członkowie tejże bandy schwycili go w Morothorn, W. Va., i uprowadzili do St. Michaels, Pa., gdzie mu w jakiejś szopie ucięli obie ręce, związali nogi i położyli na torze kolejowym. Dipitti leczył się 4 tygodnie w szpitalu, skąd przybył do New Yorku. Opowiada on, że mu zagrożono, iż ucięte mu zostaną obie nogi za zdradzenie jednego z członków owej bandy zbrodniarzy.

Wykopalisko.

New York. — Na północ od Glasgow wykopano szkielet przedpotopowego stworzenia, mierzący 40 stóp długości i 20 szerokości.— Wykopał go Barnem Brown z New Yorku.

Przerażające sceny.

Cincinnati, Ohio, 29go października. — Podczas pożaru, który wybuchł w budynku Neave, rozgrywały się przerażające sceny. Na dziesiątem piętrze palącego się budynku wyszło 20 młodych dziewczyn na szerokie gzymsy u okien i oczekiwało wśród przeraźliwych krzyków ocalenia. Jedna z dziewczyn, nie mogąc strachu opanować, zeskoczyła na dach domu sąsiedniego, o pięć piętr niżej i odniosła ciężkie pokaleczenia. Ogółem poraniło się w czasie pożaru około 20 osób.

Zczerniała przed śmiercią.

Johnstown, Pa., 30 października. — Żonie krawca Jakóba Rothego w Windber zbrzydło życie, więc postanowiła je skrócić. W tym celu zarzuciła stryczek na blaszaną rurę od pieca i powiesiła się. Niestety rura nie mogła wytrzymać ciężaru i zerwała się, przyczem na nieszczęśliwą krawcową wysypało się tyle sadzy, że biedaczka wyglądała, jakby ją z piekła wypuszczono. Ta okoliczność przyprowadziła ją jednak do równowagi, bo zaniechała zamiaru odebrania sobie życia. Dzisiaj żyje u swoich krewnych, bo z mężem nie może się pogodzić.

Zabity przez konia.

Erie, Pa., 30go października. — Woźnicę Tomasza Nasha kopnął koń tak niebezpiecznie, że go na miejscu zabił.

— Warsztaty Cambria Steel Co., które od wiosny były zamknięte, zostały w ubiegły czwartek otwarte. — 15.000 robotników otrzymało zatrudnienie. Fabryka ta buduje wagony dla kolei Harrimana.

Krwawa pomsta.

Joplin, Mo., 29go października. Leo Nutt z Neosho, Mo., miał swego czasu żonę, która drapnęła z tegóż kuzynem J. Nicely. W tych dniach, idąc ulicą, spotkał niewierną żonę z gachem w pewnym składzie. Wszedł zatem do wnętrza i z największym spokojem palnął gachowi w łeb i zabił go. Następnie oddał się w ręce policyi.Żonie nic złego nie zrobił.

Uniontown, Pa.

Dowiadujemy się, że w kościele w Uniontown, Pa., odprawi się we wtorek, środę i czwartek, 10, 11 i 12go listopada **czterdziestogodzinne nabożeństwo** przy udziale licznego Duchowieństwa polskiego tutejszej dyecezyi.

Podwójna zbrodnia.

Greenfield, Mo., 29go października. — W domu panny Wingówney znaleziono umierających 39 letniego Benjamina Gaines i o 10 lat od niego młodszą H. M. Wingównę. Trudno przypuszczać, ażeby ich kto zamordował, pewniejszem będzie przypuszczenie, że Gaines strzelił najprzód do Wingównej, a potem do siebie.

Szkaradne dzieciaki.

Lorain, O., 29go października.— Do pnia drzewa przywiązały dzieciaki sześcioletniego Pawła Wellera i uciekły. Chłopiec zapalił więc zapałkę i usiłował przepalić sznurek. Tymczasem zajęło się na nim ubranie i zanim przybyła pomoc, już nieszczęśliwy chłopczyna tak ciężkie odniósł rany, że drugiego dnia po wypadku zmarł. — Gałgańskie dzieciaki!

Nashville, Tenn.

Nashville, Tenn., 30 października. — Pisaliśmy w zeszłym numerze „Wielkopolanina'' o zamordowaniu adwokata i kapitana Rankina przez jeźdźców nocnych. Zdawało się, że zbrodniarze nie zostaną wyśledzeni, tymczasem stało się przeciwnie. Aresztowano bowiem około 50 ludzi wraz z naczelnikiem bandy, a surowa kara już nie minie wstrętnych zbrodniarzy.

Nie wolno jej mówić.

Indianopolis, Ind., 28 października. — Chciała tu przemówić znana anarchistka, żydówka Ema Goldmanówna, ale jej policya nie pozwoliła. — Bardzo dobrze.

Niespodziewana śmierć.

New York. N. Y., 30 października. — W tych dniach posłała tu pewna biedna kobieta córkę swoją, 9 letnią dziewczynkę, po mleko i dała jej ostatnie swoje 5 centów. Pieniądz ten dziewczynka zgubiła, a szukając go, dostała się pod koła tramwaju. Gdy ją z pod wozu wydobyto, przekonano się, że została zmiażdżoną na śmierć.

Straszną pomyłka.

Chicago, Ill., 30 października. — Zamiast kreozotu, przepisanego przez lekarza, użył pomocnik aptekarski Battaglia, kwasu karbolowego. Lekarstwo przeznaczone było dla dwuletniego dziecka, które zmarło. Pomocnika oddano sądowi. — Dobrzeby było, gdyby lekarze recepty swe pisali wyraźniej a Polacy powinni chodzić li tylko do aptek polskich .

Nie mógł znieść chrapania.

Springfield, Ill., 26go października. — Tutejszy sąd przysięgłych skazał na śmierć przez powieszenie Franka Bryanta za morderstwo. — Bryant rozłupał ubiegłego lata Tomaszowi Bradley'emu siekierą głowę, ponieważ mu za silnie chrapał. Chrapanie tak Bryanta zdenerwowało, że pozbył się „chrapacza'' w tak nieludzki sposób. Teraz zawiśnie na szubienicy.

Straszna katastrofa.

Cheyenne, Wyo. — Wagon wypełniony robotnikami a przyłączony do pociągu towarowego Union Pacific, został zrzucony z linii kolejowej w przepaść siłą wiatru, Dwanaście osób zostało w tej katastrofie zabitych a wiele innych rannych. Katastrofa wydarzyła się w Hermosa Junction.

Przez cały dzień dął tutaj silny wiatr, który wzmagał się ustawicznie, aż wreszcie zamienił się w huragan. Linia kolejowa przechodzi po nad głębokim parowem.— Gdy pociąg wjechał na tor, zawieszony po nad przepaścią, czuć było jak wagony dygocą pod naporem wichru. Naraz siła wiatru przemogła ciężar wagonu, przechyliła go i w sekundzie całe pudło wagonu wypełnione ludźmi powracającemi od pracy, spadło w przepaść do płynącej w dole parowu rzeczki. Pudło wagonu potrzaskało się na drobne drzazgi. Niektóre ciała zostały poprzebijane drzewem w okropny sposób. Jęki ciężko rannych słychać było z wąwozu przez długi czas zanim zarządzono ratunek dla ieszczęśliwych. Przy pomocy służby kolejowej spuszczono się w dół i powydobywano ciała z potrzaskanych szczątków wagonu. Rozbita masa drzewa i ciał ludzkich przedstawiała przerażający widok.

Oszalał na okręcie.

New York, N. Y. — Z Hamburga do Nowego Yorku wybrał się w podróż okrętem Kronprinz Wilhelm słynny śpiewak niemiecki Richard Lenz. Gdy dojeżdżał do Nowego Yorku dostał nagle pomieszania zmysłów. Rzucił się on na kilka osób w kajutach i wrzeszczał na całe gardło, że jest cesarzem niemieckim Wilhelmem, więc okręt do niego należy.Sześciu marynarzy którzy go chcieli wyprowadzić — strząsnął z siebie jak piórka i trzeba było piętnastu tęgich mężczyzn zanim furyata ubezwładniono. — Miał on występować w operze w Cincinnati, Ohio.

Poełnił zbrodnię.

New York, N. Y., 30 października. — Rzeźnik Fred Obach popełnił tu straszną zbrodnię tylko dla tego, że żona jego wysłała dó jednego z odbiorców sztukę mięsa, która jemu się nie podobała. Pobił on ją najprzód ciężko, a następnie zastrzelił. Następnie sam sobie życie odebrał. Pono Obachowa była silną kobietą, i nieraz swojego pana męża niemiłosiernie pobiła, więc się choć raz na niej zemścił.

Złamał kark.

Buffalo, N. Y. — 49 letni Józef Górny, zamieszkały pod numerem 29 Sobieski ulica, spadł w nocy z soboty na niedzielę tak nieszczęśliwie ze schodów, że złamał sobie kark i w dwanaście godzin po wypadku już nie żył.

Wypadek ten wywołał wielkie smutek w rodzinie Górskich, których córka w bieżącym tygodniu ślubować miała. Ślub się odbędzie pomimo wypadku, ale bez muzyki, spokojnie. Zmarły Górski znany był jako spokojny człowiek i jakim sposobem spadł ze schodów niewiadomo.

Zabity przy pracy.

Wilkes Barre, Pa. — Górnik nazwiskiem Jan Kowalski, w wieku lat 36 będąc przy pracy w Wilkes Barre kopalni, pod No. 7, został zabity na miejscu z powodu eksplozyi gazu. Zawezwany lekarz zastał ciało Kowalskiego w strasznym stanie. Głowa i ręce oderwane były zupełnie, nogi spalone do nie poznania. Nieszczęśliwy Kowalski — przed 3 laty przybył z Europy, pozostawiając żonę i 7 drobnych dzieci. Przed 8 dniami otrzymał Kowalski od żony list, że jest już w drodze do Ameryki.

Oczywiście spotka ją cios okropny, gdy się dowie, że mąż już w grobie.

Przykre zajście.

Wilkes Barre, Pa. — Bardzo przykra scena rozegrała się w domu Andrzeja Wandowskiego, do którego przybył policyant, w celu zaaresztowania tego pierwszego. Gdy policyant pokazał zaświadczenie sędziego pokoju Browna, na mocy którego aresztować chce Wandowskiego, żona jego pochwyciła garnek z gorącą wodą, i chciała policyanta oblać. Policyant zaś zdążył wymknąć się nie ponosząc żadnych obrażeń. Po chwili zaś przyszedł z trzema innymi policyantami i siłą obezwładnili Wandowskiego, którego wraz z żoną natychmiast aresztowano i odprowadzono do sędziego pokoju.Czasowo Wandowscy wypuszczeni na wolność pod kaucyą $1000.

Dziwny człowiek.

Milwaukee, 30 października. — Wenzel Stanek, młody cieśla z South Milwaukee, cztery razy miał zamiar poślubić dziewczynę i cztery razy zerwał z nią stosunki miłosne.

Ostatnim jednak razem, gdy włożył list do skrzynki pocztowej, powiadamiając dziewczynę, że poślubić jej nie może, stał się niebezpiecznym maniakiem i tak, że musiano go odesłać do powiatowego domu dla obłąkanych. Pomieszanie zmysłów Stanka daje wiele do myślenia doktorom i zastanawia ich Według orzeczenia powiatowego lekarza Younga, wypadek ten jest niezwykły, jaki kiedykolwiek był obserwowany, ponieważ z dziwnej przyczyny Stanek stracił rozum. Bał on się życia małżeńskiego, — gdyż zawsze łamał przyrzeczenia parę godzin przed ślubem. Dr. Young wątpi w to, gdyż Stanek kochał dziewczynę i przyrzekł jej że się z nią ożeni, lecz podobno obawiał się, że jest za młodym, aby mógł należycie dbać o familię.

Kiedy zerwał z dziewczyną po raz trzeci, przyjaciele jego wyperswadowali mu i ten po raz czwarty się zaręczył i wyznaczył dzień wesela; kupił suknię slubną i wysłał zaproszenie na ślub.

We wieczór przed weselem Stanek zamknął się w swojej stancyi i napisał do swej ukochanej, że żenić się z nią nie może. Krótko potem, gdy list wrzucił do skrzynki pocztowej, dostał pomieszania zmysłów.

Ścigany przez imaginacyjnych nieprzyjaciół, Stanek zamknął się w swej sypialni. Sądząc, że ktoś dobija się do drzwi, skoczył oknem z drugiego piętra na dół, spadając na druciany płot. Odniósł on ciężkie pokaleczenia i odwieziono go do szpitala, a stąd do domu waryatów.

„Obawiał się małżeństwa'' — powiedział dr. Young. — „Ożenić się czy nie ożenić się, było mu ciągle w myśli i o to kłopotał się. Jego rozum przetrzymał tę próbę do trzech razy, lecz czwarty raz odmówił mu posłuszeństwa. Obecnie zawsze mu się zdaje, że jacyś nieprzyjaciele godzą na jego życie i ciągle się ich obawia''.

Miła teściowa.

Bismarck, N. D. 30 października. — Cywilizowany Indyanin ze szczepu Sioux, nazwiskiem Mikołaj Ice, zamknął się tu w swem mieszkaniu z całą swą rodziną, wystrzelał wszystkie dzieci swe, a na końcu zabił żonę i siebie. Powodem tej strasznej tragedyi i rozpaczy męża i ojca była teściowa, która mu się wciąż mięszała w sprawy domowe i buntowała mu żonę. — Oj te teściowe.

Słusznie ukarany.

Worcester, Mass., 29 października. — Sąd w Brighton ukarał Henry C. Orndorfa, syna zmarłego milionera T. C. Orndorfa za szybką jazdę automobilem na 6 miesięcy, oraz za pijaństwo na 30 dni do domu poprawy.

Orndorf tłómaczył się, iż nie wiedział co się z nim działo, gdyż zatruł się jakąś potrawą i stracił kontrolę nad sobą. Przypomina sobie tylko to, że wyjechał z Bostonu i znalazł się w ręku policyi w Brighton najechawszy na słup telegraficzny.

Orndorf stosownie do zeznań policyi należał do najniebezpieczniejszych automobilistów, który nie jedną osobę przejechał automobilem a zawsze uchodziło mu to bezkarnie, gdyż uciekał z miejsca, nie troszcząc się o los ofiary.

Za podobne przestępstwa wszyscy sędziowie powinni karać aresztem, a nie grzywną.

Saluniści w kłopotach.

Z Dunkirk, N. Y., piszą do „Polaka Amerykańskiego'', co następuje:

Między salunistami w mieście popłoch wielki! Od paru tygodni krążyli po naszem mieście specyalni nadesłani inspektorzy, którzy podstępem dostali dowody przeciw salunistom.następnie wystosowano z miejscowego sądu oskarżenie — dwudziestu siedmiu salunistom w Dunkirk. Inspektorzy przybyli tutaj przed dwu tygodniami, często przebywali w salunach i zaznajomiwszy się, przybyli także w niedzielę i zażądali piwa, a nawet wódki w butelkę.

Podstęp taki uważać należy za podły, nikczemny i wszyscy w mieście są okropnie oburzeni na władze, które pozwoliły się wziąść na podstęp i narobiono wszędzie wielkiego smrodu.

Z Polaków oskarżeni są o sprzedaż trunków w niedzielę następujący: Paweł Weiss,zajmujący miejsce mayora i councilmana, Stanisław Nowak, Michał Czysz, Tekla Mikus, L. S. Buczkowski, A. Matusiewicz i Wojciech Łukasiewicz.

Niektórzy saluniści zażądali natychmiastowego przesłuchania, a między innymi pan Paweł Weiss, który lecąc na councilmana, w tej chwili nie życzy sobie tej sprawy i kłopotu.

Wszyscy życzą panom salunistom zwycięzkiego wyjścia z tej sprawy, bo podstęp niepodobał się nikomu.

KILKA KWIATKÓW Z BUKIETU PRUSKIEGO.

Przenieśmy się myślą do krain, któremi z woli losu rządzi „siewca pokoju światowego” pan kajzer.

Osobą kajzra, który rządzi, a w rzeczywistości sobą rządzić pozwala, zajmować się będziemy o tyle, że rozsiewając idee pokojowe, burzy wszystek świat, że wynalazł jakiś tam hamulec, (oby na swoją buzię) i że jest królem pruskim, pod którego berłem z woli Boga część naszej Polski się dostała.

Do tego kawałka Polski podążmy i przypatrzmy się, jak to u nas biednych Polaków pod rządami tego mocarza wygląda!

Znane chyba już wszystkim — „przesławne” prawo o wywłaszczaniu ziemi. Ileż to sobie „dobrego” po owem prawie obiecywali panowie Prusacy! Tymczasem co się dzieje i co przyszło?

Wielkie niezadowolenie!

Jakim sposobem?

Sądzili krzyżacy, że samem ogłoszeniem prawa o wywłaszczaniu pożrą nas, że nam wezmą z pod stóp ziemicę naszą, tę od wieków potem i krwią praojców naszych zroszoną rolę, ale to im się przynajmniej na razie nie udaje. A nie udaje się dla tego, że nie mają pieniędzy.

Przyznaje to nawet jakiś Niemiec z Księstwa w hakatystycznem piśmie „Berliner Korespondenz”, który twierdzi, że głównym powodem, iż dotychczas się nie spieszono z wywłaszczaniem, jest brak pieniędzy w komisyi kolonizacyjnej.

Następnie wskazuje na to, że z jednej strony Polacy coraz bardziej zaczynają się okupywać na Śląsku, w Prusach Wschodnich i w Pomeranii, a z drugiej strony Niemcy sami w Księstwie i w Prusach Zachodnich coraz częściej są zmuszeni sprzedawać dobra swe Polakom, mimo, że narażają się przez to na największe nieprzyjemności. Wobec tego sądzi autor, że komisya, żeby zniemczyć Księstwo musiałaby operować kapitałami 20 razy większymi niż obecnie.

Nie wiadomo, czy rząd pruski przeląkł się tych pogróżek, dosyć, że kowale w kuźni hakatystycznej, pomuskawszy rude brody i pyknąwszy kłęb dymu z nieodstępnej fajki, potarli czoło i zaczęli myśleć o dalszych planach przeciwpolskich.

Więc sejm pruski, może nie w czasie obecnej sesyi, lecz podczas następnej napewno, ma się zająć uchwaleniem nowych funduszów dla komisyi koloizacyjnej. Znajoma rzecz, że tej instytucyi zawsze brakło pieniędzy, chociażby jej ojcowski rząd pruski co chwilę napełniał kieszenie.

Nie dosyć jednak na tem. Sejm pruski ma nowe ukuć prawo przeciwko polskim bankom parcelacyjnym, ażeby przeszkodzić zbyt szybkiemu wzrostowi własności polskiej w sąsiednich prowincyach, to jest Śląsku, Prusach Wschodnich i Pomeranii, — a nakoniec, jak zwykle, ma pomyśleć o tem, jak zdobyć środki na wspomaganie rzekomo podupadłych właścicieli niemieckich.

Kto zna bliżej stosunki tych niby podupadłych Niemców, wie, że ci panowie, dufając w potęgę pieniężną ojcowskiego swego rządu, żyją ponad stan, stają się ostatecznie hulakami, robią długi i dla tego wciąż im się źle powodzi. — Rząd pruski swoich wybrańców poprostu demoralizuje, wpycha ich w przepaść i ostateczną zgubę.

To pomsta naturalna za nasze krzywdy! Zginą oni, zanim pomyślą o tem, że im grozi zguba!

Tymczasem jednak buta i zachłanność krzyżacka pozwala sobie na rzeczywiste orgie.

Nie dosyć na tem, że w niektórych miastach Westfalii (płaczcie narody, jeżeli wam łez starczy, a nie, to się śmiejcie) zakazano umieszczać napisy polskie na nagrobkach, bo toby mogło zaszkodzić faterlandowi, lecz policya pruska jest o tyle zuchwałą i bezczelną, że miesza się nawet do zabaw, urządzanych po domach prywatnych.

Otóż prosimy sobie wystawić, że podczas wesela w Szobiszowicach pod Gliwcami, na Śląsku policyant wyrzucił pewnego gościa dla tego, **że nie był umieszzony w liście zaproszonych gości.** Policyant nie zważał zupełnie na napis przy drzwiach: „zamknięte towarzystwo”.

Wyższej bezczelności chyba wystawić sobie nie można! Ciekawa rzecz, coby z podobnym policyantem stało się w Ameryce?

Idą jednak panowie Prusacy jeszcze dalej!

Na innem miejscu piszemy w dzisiejszym numerze „Wielkopolanina”, że z naszego rodaka, znanego ogólnie p. Marcina Biedermana z Poznania, chciała jakaś bibuła niemiecka zrobić nadreńczyka, — otóż na tem miejscu zakonotować możemy, że we Fromborku, sławnej stolicy biskupiej na Warmii, ma wkrótce stanąć pomnik Mikołaja Kopernika, sławnego naszego rodaka, który udowodnił, że ziemia obraca się naokoło słońca, a nie naodwrót. Tego uczonego i drogiego nam rodaka Prusacy dawno nam już chcieli zabrać i zrobić go, ma się rozumieć, Niemcem, co im się jednak nie udało, bo Kopernik w pozostawionych po sobie listach sam oświadczał, że jest Polakiem, — ale dzisiaj sądzą, że Kopernik już jest ich, boć go czczą i stawiają mu pomniki, czem się nawet sam kajzer zajmuje. Sam on bowiem podał projekt, jak ów pomnik ma wyglądać.

Maluczko więc, — a dowiemy się, że Prusak nową popełnił kradzież, że nam wziął — Kopernika!

Nie dziw, że wobec podobnej zachłanności pruskiej rodacy nasi bronią się jak mogą!

Nie dawne to czasy, gdy w parlamencie niemieckim przyjęte zostało prawo, przeznaczone przeważnie dla ziem polskich z pod zaboru pruskiego, no i Polaków, żyjących na zachodzie Niemiec, że na zebraniach publicznych, z wyjątkiem wyborczych, nie wolno przemawiać po polsku.

Cóż więc czynią nasi rodacy w Westfalii? Otóż urządzają tak zwane **wiece nieme.** Czytamy o tem w „Głosie Warszawskim” co następuje:

„Podczas gdy w Poznaniu odbywał się zjazd starostów „Straży”, ażeby obmyślić najlepszy sposób reorganizacyi towarzystwa, i gdy nic więcej — o ile przynajmniej dotąd wiadomo — nie wymyślono, jak przemianę dotychczasowych wydziałów na samodzielne towarzystwa, połączone w „Związek Straży”, robotnicy polscy w Zagłębiu nadreńsko-westfalsskim zabrali się do zwalczania szkód antypolskiej ustawy językowej w sposób wielce praktyczny, z uporem chłopskim i „zmyślnością” iście wielkopolską, wyćwiczoną długoletnią walką z naporem niemczyzny....

W Bruchausen i w Essen (nad Ruhrą) odbyły się w ubiegłą niedzielę, 11 z. m. wiece „nieme”. Po zagajeniu wieca rozdano drukowaną przemowę, a na dużej tablicy wypisano odpowiednie rezolucye przeciwko polityce pruskiej, które zebrani przeczytali i przyjęli.... W Bruckhausen ponadto zaśpiewano pieśń „Serdeczna Matko”. W Essen policya podług własnego widzimisię uznała śpiewanie pieśni także za rodzaj „rozprawy”, a więc rzecz zakazaną w myśl osławionej ustawy, przepisującej, że wszelkie na publicznych zebraniach „rozprawy” („Verhandlungen”) odbywać się winny jedynie w języku niemieckim. Zakaz śpiewu nie stropił kierowników wiecu, zawezwano obecnych wypisaniem na tablicy „wspomnieć o tem, co nas boli, i w myśli posłać tę pieśń polską z gorącą modlitwą do Pana nad Pany...”

Lud powstał w milczeniu i przez chwilę stał tak niemy, tłum półtoratysięczny uczestników, uderzając milczeniem w niebiosa.... — Nigdy może dotąd i nigdzie zwrot starorzymskiego retora „dum tacent, clamant”, nie ucieleśnił się tak wymownie...

Odgłos tych wieców niemych brzmieć będzie w uszach wrogów smutno i przygnębiająco, znieważając ich do uznania bezsilności swych zakusów germanizacyjnych, a w sercach polskich wszędzie odbije się radosnym oddźwiękiem... Czy zaś echo tego krzyku niemych wśród prasy europejskiej miłe będzie „kulturnikom” pruskim, powątpiewać należy! Niemieccy świadkowie tych wielkich zgromadzeń niemych (w Bruckhausen było uczestników mniej, lecz także około tysiąca), zarówno centrowcy jak i socyaliści, wołali o fotografie tego „objechania” nowej ustawy antypolskiej i rozsyłanie widoków po świecie...

To pewna, iż śmiechu w Europie będzie jeszcze nie mało z tej porażki dyplomatów pruskich przez chłopstwo polskie.”

Lecz nie tylko na niwie narodowej wyrywać muszą rodacy nasi chwast pruski — czynić to muszą również na niwie **kościelnej.**

I to pole zabrał nam, o ile mógł, zachłanny Prusak, byle nas tylko jaknajprędzej zniemczyć.

Niedawno temu zmarł na Warmii w Prusach Wschodnich, biskup tamtejszy, ś. p. dr. Thiel, rycerz rozmaitych orderów **pruskich.** Książę ten Kościoła, aczkolwiek zawiadowywał dyecezyą przeważnie polską, nam Polakom był bardzo nieprzychylny i gdzie mógł szerzył niemczyznę przez — Kościół. Cierpieli na tem nasi rodacy, cierpiała przedewszystkiem Wiara nasza św., bo dyecezyanie polscy stawali się oziębłymi i nie wykonywali obowiązków swych religijnych tak jakby to byli czynili, gdyby im Zwierzchnik Kościoła nie był ukrócał na wszelki sposób przynależnych im praw katolików-Polaków.

Na dowód, że tak się działo, podajemy natępujący fakt.

W Olsztynie (Prusy Wschodnie) urządzona została z dniem 1go października 1907 nowa parafia Serca Jezusowego. Ponieważ w kościele Serca Jezusowego po jego wybudowaniu odprawiały się nabożeństwa śpiewy i kazania tylko po niemiecku, oczekiwali polscy katolicy z niecierpliwością utworzenia tej parafii w nadziei, iż przecie wtedy i dla Polaków wygłaszane będą tam kazania. Nadzieje te jednakże zawiodły! Parafia została utworzona lecz nabożeństwa dla ludu polskiego, przyłączonego do tejże parafii nie zaprowadzono i dotąd nie padło w tym kościele żadne słowo polskie, jakkolwiek ustanowiono tam trzech księży władających językiem polskim tj. kuratusa i dwóch kapelanów.

Na takie traktowanie polskich parafian oburza się cały lud okoliczny. Na życzenie ludności udał się redaktor „Gaz. Olszt.” do kuratusa ks. Bartkowskiego, i przedłożył mu prośbę, aby choć co 3 tygodnie wygłaszano polskie kazanie Było to w lutym. Ks. Bartkowski uznał wprawdzie żądanie to za słuszne, lecz zaznaczywszy, że sam w sprawie tej decydować nie może, radził wysłać petycyę do ks. Biskupa warmińskiego.

Za radą tą postąpiono. Wysłano w maju w tej sprawie petycyę zbiorową do Fromborka, prosząc, aby władza Biskupia zechciała rozporządzić w kościele Serca Jezusowego przynajmniej co trzecią niedzielę polskie nabożeństwo z kazaniem, uwzględniając życzenie licznych Polaków do tejże parafii przydzielonych. Cztery miesiące z górą minęły od czasu wysłania owej petycyi, a dotąd żadna odpowiedź nie nadeszła — i zapewne nie nadejdzie, tak samo, jak nie nadeszła na petycye w sprawie udzielenia polskiej nauki religii w niższych klasach szkół ludowych, jaką wysłano z okazyi strajku szkolnego.

Postępowanie takie władzy duchownej piętnuje słusznie Gaz. Olsztyńska i zapytuje się, jak wobec takiego postępowania ma mieć lud polski szacunek dla władzy duchownej, która pomiata najświętszemi uczuciami ludu. „Gaz. Olsztyńska” przestrzega władzę duchowną, że wskutek takiego traktowania sprawy, z którego przebija tendencya germanizatorska jak najwyraźniej, ucierpi sprawa katolicka.

Nie dziw więc, że wobec takiego traktowania polskich katolików na Warmii, tamtejsza ludność polska z obawą patrzy w przyszłość i wszelkiemi siłami stara się, aby na tronie biskupim nie zasiadł znowu ksiądz, któryby postępował na modłę zmarłego ks. biskupa dr. Thiela.

Słusznie też pisze korespondent „Gońca Wielkopolskiego”:

„Koniecznie trzeba szczegółowo poinformować i prosić Ojca św., aby nieprzychylnie usposobionego dla Polaków katolików na Warmii biskupa Niemca nam nie dawał.— Chcą oni mieć Polaka!

A jeśli Warmia odpowiedniej osobistości nie posiada, a to prosta rada: wychowała Warmia swego czasu zacnego ks. Dindera i jego na arcybiskupa Poznaniowi oddała. A chociaż był z rodu Niemcem, lecz mówił dobrze po polsku i nazwano go sprawiedliwym dla Polaków. To też sprawiedliwie będzie, że Poznańskie, mające tylu zacnych i nadających się na biskupstwo kapłanów — Warmii z nich jednego na biskupa odda. — W ten sposób zapanowałby spokój i zgoda!”

Dobrzeby było, gdyby tak się stało. Niestety sprawa tu z pruskim rządem hakatystycznym. — Dyecezya warmińska więc w najlepszym razie pozostanie osieroconą tak jak nią jest do dziś archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska.

Na razie niechaj wystarczy tych kilka kwiatków z bukietu pruskiego. Później więcej!

CZŁOWIEK PTAK.

Franciszek Reichel, redaktor działu sportowego paryskiego „Figara”, który towarzyszył Wilburowi Wrightowi podczas jednego ze wzlotów ostatnich, w barwny sposób opisuje swoje wrażenia.

...Dziś doznałem zatem niebywałej sensacyi, sensacyi ptaka!— Latałem po powietrzu, tak, latałem po powietrzu! Do tej chwili opanować jeszcze nie umiem wzruszenia. Czyż to możliwe? A przecież jest to prawdą! Tak, niema żadnej wątpliwości: przez całą godzinę spełniało się jedno z najśmielszych marzeń ludzkości — opanowania przestrzeni powietrznej, uczynienia jej podległą woli człowieka.

...Radość moja była niezwykłą i teraz jeszcze gubię się w chaosie doznanego wrażenia. Gdy Wilbur Wright zaprosił mię cichem głosem bym zajął miejsce na jego aeroplanie, chciałem rzucić się mu na szyję i podziękować, że pozwala mi brać udział w spełnianiu się tego olbrzymiego wynalazku, którego on jest twórcą. Ale nie śmiałem tego zrobić — był on zanadto obojętny Posłusznie, ulegając jego wskazówkom, wszedłem na drabinę i zająłem miejsce w aeroplanie, przejęty do głębi oczekiwaniem spełnienia się wielkiej tajemnicy.

Systematycznie, z największym spokojem wydawał Wright ostatnie zarządzenia, krótko i zwięźle. Dwaj jego pomocnicy zakręcili śruby, motor zaczął się poruszać. — Jesteśmy gotowi...

Gdy Wilbur Wright, zapiąwszy bluzę, zajął swe miejsce i chwycił za ster, ogarnęło mnie nie dające się określić wzruszenie! Aeroplan popłynął w powietrze. Pierwsze wrażenie, jakiego doznałem, było jak gdyby zanurzania się w przestrzeni. Wstrząsnął mną dreszcz. Pod sobą słyszałem lekki szmer.— Opuściliśmy szynę wzlotową i natychmiast ruch stał się nader łagodnym, jakby kołysania wśród huku motoru i pospiesznego łoskotu śrub.... Lecieliśmy.... Zebrałem wszystkie władze nerwów, by wszystko widzieć, wszystko odczuwać, nie miałem odwagi zrobić choćby najmniejszego ruchu.

Posłuszny sterowi wznosił się wielki, biały ptak, a ziemia pod nami uciekała, uciekała... Płynęliśmy w horyzont, w przestwór. Było to uczucie niesłychanej rozkoszy i siły. Powietrze opływało mię prądem szybkiem ale równomiernym, przelatywało dokoła mnie, ciepłe i pieszczące.

I nagle pierwszy zwrot, 700 metrów nad powierzchnią ziemi, nad kobiercem trawy i zieleni! — Prawą ręką nadawał Wright kierunek sterowi, a jednocześnie, jak ptak, rozciągał wielkie, białe skrzydła.

Ten zwrot, ach te zwroty! Jeśli rozkoszą jest lecieć w prostym kierunku, to zwrot taki jest wprost upojeniem. Skąd ono pochodzi? — Czyż wiem? Może z harmonijnego doskonale zakreślonego ruchu łukowego? Może z pochylenia się maszyny, która z podwójną chyżością zdaje się teraz ślizgać po powietrzu? Może też z tego wewnętrznego przeświadczenia, iż oto teraz, w tej chwili — człowiek zdobywa powietrze.

Mniejsza jednak o to, jakie były tego wzruszenia przyczyny. Dość, że czułem w sobie błogość nieskończoną, serce wezbrało mi nieznanem uczuciem, do oczu napłynęły łzy....

Lecieliśmy teraz nad obozem, którego baraki i namioty odcinały się od zieleni sosen — czarne sylwety wśród płomiennego zachodu słońca.

Spojrzałem na Wrighta. Nie ruszył się z miejsca. Nozdrzami wciągając powietrze, żył teraz świadomością spełnionego czynu.

Podziwiałem jego profil ptaka, jego oblicze pełne powagi i spokoju niezwykłej, męskiej energii.

Wright spostrzegł, że go obserwuję. Odwrócił głowę, odczuł me wzruszenie, uśmiechnął się do mnie i z lekka pochylił głowę.

— Is all right!

Tak krzyknął do mnie, a wiatr poniósł ten okrzyk w przestwór powietrza. Chciałem mu odpowiedzieć, ale nie zdołałem wydobyć głosu. Prąd powietrza wcisnął mi słowa do gardła.

Zmierzch zapada coraz to głębiej i głębiej, ale wzlot trwa. Nareszcie zwrot ostatni. Wright zmierza do wylądowania ruchem pewenym i niezawodnym. 15 metrów nad ziemią cudownym ruchem osadza swego ptaka na miejscu.

Jesteśmy na ziemi!

BRADDOCK, PA.

Szanowna Redakcyo!

Z wielką radością donoszę Szanownej Redakcyi, że u nas Towarzystwa polskie nie śpią, ale że są czynne, czego dowodem, iż pamiętają o pamiątkowych dniach narodowych.

Takim dniem, o którym każdy Polak pamiętać powinien, to niezaprzeczenie dzień 27 Listopada. Chyba każdy z nas wie o powstaniu listopadowem, więc mu ważności dnia tego na tem miejscu tłomaczyć nie będę. — ale jeżeli więcej chce się dowiedzieć. niechaj nie omieszka przybyć w niedzielę, dnia 29go Listopada r. b. do Braddock, gdzie wszystkie polskie Twarzystwa urządzają **obchód listopadowy.**

Oznajmiam więc wszystkim, że w dniu tym odbędą się w Braddock żałobne nieszpory, które za poległych w powstaniu Braci odprawi Wny ks. Rykaczewski o pół do trzeciej po południu.

Na obchodzie będą przemawiali światli mówcy, patryoci, którzy i pouczą i serca do dalszej pracy narodowej podniosą.

Niechaj więc nikt z Rodaków z Braddock i okolicy nie zapomni o naszym obchodzie listopadowym.

Z szacunkiem
K. Kruszewski, sekretarz.

Rodacy!
Zaznajamiajcie dziatwę z polską historyą, by wyrosła na chwałę i pożytek naszej Ojczyzny!

Towarzystwo gimnastyczne Sokół Polski Nr. VII w Nowym Yorku pragnąc ułatwić rozpowszechnienie dobrej i treściwej historyi wśród Polonii amerykańskiej, zakupił większą ilość egzemplarzy (ozdobionych 136 ilustracyami) doskonałych dziełek, przez prof. Bałabana.

Wydawca H. Altenberg we Lwowie, udzielił nam jedynie w celu oświatowym tak znacznego opustu, że już ta niska cena za egzemplarz ozdobnie oprawny 28 ct., na prowincyi z opłatą pocztową 35 ct., — powinna spowodować, by książki tej, w żadnym choćby najuboższym polskim domu, nie zabrakło.

Zaznajamiajcie masy ludu z dziejami naszej Ojczyzny!

Gr. Rachwał,
131 E. 7th str.,
New York, N. Y.

PAMIĘTAJ, ŻEŚ POLAKIEM I ŻE DZIECI TWE POLAKAMI BYĆ MUSZĄ!

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Zaborczy Prusak.

Wiadomo, że nam butny krzyżak przemocą chce wydrzeć mowę naszą ojczystą, że wykupuje nam ziemię z pod stóp, że ukuł ohydne prawo wywłaszczania, aby nas na wszelki sposób pozbyć podstawy, jaką właśnie jest posiadłość ziemska.

Dzikiem jednak jest już pragnienie Prusaków, gdy nam chcą nawet zabierać naszych wybitnych działaczy na niwie pracy narodowej.

Znanym jest ogólnie żyjący w Ponaniu p. Marcin Biederman, który wykupieniem wielkich obszarów ziem z rąk niemieckich dużo sadła zalał za skórę pruskich patryotów i niemało im krwi napsuł. Tego rodaka naszego zrobiło teraz jakieś pismo niemieckie nadreńczykiem i odmawia mu przynależności do narodu polskiego. — Tymczasem znaną jest rzeczą, że tak dziadek, jako i ojciec p. Biedermana byli Polakami, a prawdą jest tylko, że p. B. przed kilkunastu laty pracował w instytucyach bankowych w Nadrenii. Ten fakt wystarczył krętaczom pruskim, — aby z p. B. zrobić nadreńczyka.— Może ów nadreńczyk pomści się i wykupi znów kilka tysięcy mórg z rąk niemieckich i odda je Polakowi.

Chrzest pruski.

Kocanowo w pow. średzkim po „kulturniejszemu'' przezwane zostało „Kronau''.

Stadnik zabił starca.

O strasznej walce ze stadnikiem donoszą z pod Środy. — W Chuchicach pasł bydło ojciec gospodarza Hybkiego. Naraz rzucił się na niego stadnik, z którym Hybki staczał godzinę przeszło straszną walkę, trzymając rozjuszone bydlę za rogi. Mimo wołania o pomoc, nikt starca nie słyszał i z powodu mgły także nikt nie mógł widzieć strasznej walki. Wreszcie siły go opuściły a rozjuszony stadnik rzucił go na ziemię i bódł tak długo, dopóki mu się podobało; po niejakim czasie wyjechał Hybki w pole a nie widząc ojca przy bydle, zaczął go szukać i znalazł w krwi leżącego.

Zabrał go do domu, gdzie w ciężkich boleściach skonał nazajutrz około południa.

Nieuczciwy „kulturnik''.

Ostrów. — Ponieważ się przy rewizyi kasy wydało, że brak w niej 6000 marek, zastrzelił się administrator dóbr komisyi kolonizacyjnej Schoenflug. — Mało mu było dochodu, więc sprawił sobie długie palce, boć taki „kulturny'' Prusak musi żyć, jak pan, aby Polaczkom imponować.

Podły rozpustnik.

Gniezno. — Strasznego występku przeciwko moralności dopuścił się jakiś mężczyzna na 6 letniej córeczce kolonisty Heese z Walsee (?), która w polu pasła bydło. — Ojciec dziecka, zdaleka widząc napastnika, dobiegł i widłami go poranił. Napastnika odstawiono do tutejszego więzienia; ciężko chore dziecko zaś oddano pod opiekę lekarską.

Sprzedawczyk.

Pelplin. — Haniebnego czynu dopuścił się p. Struś, który jeden z ostatnich majątków, znajdujących się w rękach polskich w okolicy Pelplina, sprzedał Niemcowi. Maluczko, a Pelplin ze wszech stron otoczony będzie niemiecką własnością ziemską. — Wolejby p. Struś był poprzednio zamienił się w prawdziwego strusia i poszedł w pustynne piaski Afryki, a nie robił wstydu Polakom.

Czy to możliwe?

Wedle gazet niemieckich dozór katolickiej szkoły w Kruchowie pod Trzemesznem postanowił ustanowić ewangielika, jako drugiego nauczyciela. — Czyżby więc Kruchowiacy samowolnie chcieli się lutrzyć?

Wedle „Dz. Bydgoskiego'' Kruchowo jest czysto polskie i okolica także. Wyjaśnienie jest tu koniecznie. A może w Kruchowie zasiadają w dozorze szkolnem tacy safandulscy, że spełnili bez wszystkiego życzenie władz. Jeżeli tak, to zawiedli zaufanie swych wyborców. W każdym razie dobrze będzie, jeżeli na wybory do dozorów i reprezentacyi szkolnych więcej zwracać będzie się uwagi.

Jeden z naszej „starszej braci''.

Z Sycowa na Śląsku donoszą do „Dz. Kujawskiego'', że hr. Czarnecki, który przed niedawnym czasem nabył Dalborowice w powiecie sycowskim, ma w tym majątku prawie wyłącznie niemieckich oficyalistów. Tak samo niemiecką jest cała służba. Pana Czarneckiego nie ma już nawet podobno razić, gdy rządca Niemiec ujemnie wyraża się w jego obecności o Polakach, rzucając im w twarz wyzwiska, obrażające poczucie godności narodowej. Jedynym urzędnikiem Polakiem w dobrach Dalborowickich jest jeszcze gorzelnik p. Jezierski. Drugim był leśniczy p. Kaźmierczak, lecz tego od 1go października zastąpił leśniczy Niemiec, Tietz.

Ludność polska powiatu sycowskiego, pisze korespondent, cieszyła się, że wśród siebie posiadać będzie magnata polskiego, który jej świecić będzie dobrym przykładem — tymczasem nastąpiło rozczarowanie. — Chwała Bogu, że podobnych, wyzutych z sumienia magnatów mamy u nas nie wielu.

Także „zacny pan''!

Gnieźnieński „Lech'' pisze:

Pan Marcin Koczorowicz, przewodniczący kasy kościelnej i członek dozoru kościelnego w Pobiedziskach, wydzierżawił rolę swą Niemcowi, w dodatku lutrowi.

A co, czy nie dzielny obrońca uciśnionej naszej Ojczyzny!

Budowa nowego kościoła.

Budowa nowego kościoła w Szobiszowicach, na Śląsku, postępuje raźno naprzód. Kościół ma 77 metrów długości. Prace budowlane rozpoczęto w połowie października roku zeszłego. Teraz z niemi już tak dalece postąpiono, że jest nadzieja, że przy końcu tego roku budowa stanie pod dachem. Dnia 1go października 1910 kościół ma być oddany do użytku publicznego. Koszt budowy obliczono na 475.000 marek. Wieża na kościele ma dosięgać 90 metrów wysokości miejsca zaś w kościele ma być na 6,000 ludzi, samych miejsc do siedzenia będzie 900. Kościół budują w stylu gotyckim. Dzwonów będzie cztery i zawieszone zostaną w wysokości 45 metrów. Przy budowie pracuje około 100 robotników.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Z Łodzi. Zawieszenie pracy w fabrykach Scheiblera.

Na gmachach zakładów fabrycznych Tow. akcyjnego Karola Scheiblera wywieszono ogłoszenie treści następującej: „Wobec zamierzonej zmiany norm płacy zarobkowej wymawiamy wszystkim robotnikom naszych fabryk i zakładów pracę. Zarząd Tow. akc. K. Scheibler''.

Ponieważ zakłady Scheiblera należą do Związków fabrykantów, spodziewać się należy podobnych postanowień i innych fabrykantów, jeśli robotnicy nie przystaną na zniżkę płacy.

Urodzenie się potworka.

Kalisz. — W Kaliszu w szpitalu miejskim urodził się pewnej kobiecie potworek; dwaj zrośnięci ze sobą chłopcy o dwóch głowach, trzech rękach i trzech nogach. — Matka potworka zmarła.

Straszna zbrodnia.

Grójec. — W Staniszewicach, w w domu włościanina Kozłowskiego, nieznani mordercy zarżnęli żonę jego i 10 letniego chłopca, Stanisława Borowskiego, który służył u Kozłowskiego za pastucha. Motywem zbrodni był rabunek, gdyż Kozłowscy uchodzili za ludzi bogatych. Wszyscy domownicy wraz z mężem zabitej poszli do Sobieszyna do kościoła, pozostała tylko Kozłowska lat około 50. Wtedy dwóch złoczyńców napadło na dom i zamordowało Kozłowską; Borowski, jak zwykle, około godz. 11½, przypędził krowy z pastwiska i wszedł do mieszkania, a ponieważ znał morderców, więc ci w obawie zdrady zarżnęli go na miejscu.

Niespodziana śmierć.

Chełm. — Pod wsią Majdanem Zahorodyńskim, w pow. chełmskim, strażnicy ziemscy zauważyli dwóch podejrzanych ludzi ze strzelbami, którzy na widok strażników rzucili się do ucieczki. — Podczas pogoni uciekający uderzyli się jeden o drugiego tak, że jednemu wystrzeliła strzelba i kula zabiła drugiego na miejscu. Po zatrzymaniu w zabitym poznano A. Okonia, a w towarzyszu jego— P. Nazaruka.

Krótki żywot.

Niewesoły i krótki żywot miał świeżo założony w Petersburgu wielki poważny dziennik polityczny p. n. Epoka. Za pierwszy numer tego pisma skazano wydawcę na 1,000 rubli, za drugi zaś oddano go pod sąd i pismo zostało zawieszone.

Napad bandytów.

Pińsk. — Na dom jednego z włościan we wsi Mostach w gminie załuskiej napadło 5 zbrojnych bandytów, którzy związali i pobili całą rodzinę, oraz zmusili napadniętego do wydania im pieniędzy. Poniszczywszy wszystko w mieszkaniu i zrabowawszy w gotowiznie i rzeczach około 850 rb., bandyci zbiegli.

Ś. p. Franciszek Rajkowski.

W Ciechanowie zmarł jeden z wybitnych i popularnych lekarzy prowincyonalnych ś. p. dr. Franciszek Rajkowski. Zmarły cieszył się uznaniem jako filantrop oraz dobry obywatel kraju, z zapałem poświęcający się pracy społecznej. Ś. p. Franciszek Rajkowski zmarł w 59ym roku życia. W ostatnich czasach odgrywał znaczną rolę wśród postępowej demokracyi.

List z za grobu.

List taki otrzymała redakcya G. Kieleckiej od mieszkańca pow. stopnickiego, nazwiskiem M. Pienieszewskiego, który na chwilę przed rzuceniem się pod pociąg zamyślił podać do szerszej wiadomości przyczyny, jakie skłoniły go do rozpaczliwego kroku. Desperat opisuje wzruszającą historyę, jak w 77 dni po ślubie z ukochaną kobietą został niewinnie aresztowany i osadzony w więzieniu w Grodnie, — jak uciekł z tego więzienia, by się zobaczyć z żoną, o której dowiedział się, że jest chora, jak cierpiał mocno, gdy po trzydniowym pobycie w domu zmuszony był — znów uciekać ztamtąd, jak się ukrywał w Kielcach i następnie w Brześcin, słysząc ciągle o tem, że jest poszukiwany przez władze. — W końcu oznajmia, że tak mu się sprzykrzyło to życie bez jutra, że nie chcąc powrócić do więzienia, w którem odsiedział pod śledztwem dwa lata, zamyślił odebrać sobie życie. W liście żegna „całą swoją familię i publikę Kielc.''

Złodzieje w mundurach.

Złodzieje w Warszawie wpadli teraz na nowy pomysł: ubierają się w mundury gimnasistów, spacerują po pryncypalnych ulicach i wypróżniają kieszenie przechodniów lub wyrywają kobietom torebki. Na ul. Marszałkowskiej ujęto trzech takich młodocianych złodziejów w mundurach.

Mężobójstwo.

Warszawa. — W domu No. 60 przy ul. Niskiej rozegrał się następujący dramat małżeński: W domu tym mieści się sklep monopolowy, którego zarządzającą jest Julia Buszkowa, wdowa. Od niedawna zamieszkał u niej dymisyonowany podpułkownik piechoty, 45 letni Włodzimierz Mienszikow. — Już od lat paru rozstał się on ze swoją żoną, która z dziećmi zamieszkiwała osobno. Pewnego dnia około godziny 8ej wieczorem, do mieszkania p. Buszkowej zapukała jakaś dama, a gdy otworzył jej Mienszikow, dobyła rewolweru i dała dwa strzały. Mienszikow upadł na twarz u nóg zabójczyni. Przybyła na miejsce policya zaaresztowała nieznajomą, która, jak się okazało, była żoną podpułkownika. Przewiez. ją do kancelaryi cyrkułowej. Tu spostrzeżono, iż M. mdleje, wobec czego wezwano Pogotowie. Przybyły lekarz stwierdził, iż M. otruła się morfiną, zastosowano środki zaradcze i polecono przewieść M. do szpitala więziennego. Mienszikowowa usiłowała popełnić samobójstwo prawdopodobnie już w cyrkule.

Zwłoki Mienszikowa przewieziono do prosektoryum.

PAMIĘTAJ, ŻE WIARA I NARODOWOŚĆ, TO SKARBY, KTÓRYCH ZATRACIĆ NIE WOLNO!

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Rusini przeciwko językowi polskiemu.

W sądzie lwowskim podczas rozprawy przed przysięgłymi niejakiego Nowaka o zabójstwo, przewodniczący trybunału, radca Szymonowicz Rusin, przedłożył przysięgłym pytanie w języku ruskim. Przeciw temu zaprotestował prokurator, stojąc na stanowisku, że do ławy przysięgłych złożonej z Polaków, należy mówić po polsku. Ława przysięgłych przyłączyła się także do stanowiska prokuratora. Wtedy Szymonowicz zarządził naradę trybunału nad tą sprawą. Trybunał orzekł, że pytania mają być przedłożone w języku polskim. Następnie Szymonowicz przemawiał po rusku, jednak na żądanie ławy przysięgłych musiał swą mowę powtórzyć po polsku.

Mączałowski szpiegiem.

Do Lwowa przybył przed czterema mniejwięcej laty 20 letni wówczas Jarosław Mączałowski i znalazł wielkiego opiekuna w osobie rosyjskiego konsula. — Tenże sam mu nawet wynajął pomieszkanie i umieścił w ruskiej instytucyi bankowej. W rzeczywistości Mączałowski był szpiegiem rosyjskim. Gdy przed niedawnym czasem w mieszkaniu jego zarządzono rewizyę, — znaleziono mapę części Galicyi z fortyfikacyami i dokładnym opisem wszystkich załóg wojskowych. Zabrano mu także wielką ilość fotografii i osadzono go w więzieniu.

Aresztowany jest synem ś. p. Józefa Mączałowskiego, byłego redaktora Hałyczanina, i jednego z wodzów stronnictwa staroruskiego w Galicyi. Jarosław Mączałowski wśród młodzieży moskalofils kiej odgrywał wybitną rolę.

Policya zawiadomiła natychmiast o swem odkryciu władze wojskowe, które wysłały oficerów sztabu jeneralnego, aby zbadali, o ile Mączałowski dowiedział się w istocie o szczegółach fortyfikacyi wojskowej i czy szczegóły te są takie, że musiałyby władze wojskowe zniewolić do zmian w fortyfikacyach. Nadto chcą władze przekonać się, czy tych informacyi nie udzielili Mączałowskiemu żołnierze, zajęci przy fortyfikacyach,— czy też jakie osoby cywilne.

Aresztowanie Mączałowskiego w kołach moskalofilskich we Lwowie wywołało wielkie wrażenie.

Miesiąc aresztu.

Lwów. — Za to, że pochwalił zabójcę namiestnika śp. Potockiego, osławionego Siczyńskiego, skazany został rolnik Pomyła na miesiąc aresztu.

Bodaj to z pojedynkami.

Jużto nasi galicyjscy posłowie raz po raz muszą świat zadziwić swoją „odwagą''. Niedawno temu znów się wywiązały dwa pojedynki pomiędzy posłami do sejmu, a mianowicie pomiędzy hr. Kazimierzem Badeniem a dr. Kozłowskim wynikła dość ostra wymiana zdań z powodu milionowego funduszu na budowę szkół w komisyi szkolnej. Przeciwnicy posłali sobie sekundantów. Drugie zajście dotyczyć ma posła Czecza i ks. Lubomirskiego. Poszło im o kolej myślenicką. I tutaj sprawę ujęli w ręce sekundanci.

O trzęsieniu ziemi.

Trembowla .— Trzęsienie ziemi, o którem donosiliśmy w zeszłym numerze, dało się uczuć nietylko we Lwowie, ale prawie w całej Galicyi Wschodniej. Ze Stanisławowa, z Capowiec, z Bołszowa, Buczacza, Sidorowa i Matyjowiec donoszą, iż mniej lub więcej silne były drgnienia ziemi. Ludność przejęta jest zabobonną trwogą i przewiduje jakieś wielkie wypadki, jak wojnę lub koniec świata.

Ukarane lenistwo.

Ze Lwowa donoszą o następującem ciekawem i arcywesołem zajściu:

Oto pewien gospodarz z Wołosianki przyprowadził woły na jarmark do Smorża, tłuste i maści stosownej, jednak zaległe i pełne po bokach przyschłego gnoju, nieczesane itd. Trafił się kupiec żyd, który kupił je za 480 koron i natychmiast postanowił zrobić na tym interesie jeszcze lepszy interes. Zaprowadził woły do pewnego gospodarza w Smorżu, wyczyścił je z gnoju, porządnie zmył wodą, powycierał, wysuszył, wyczesał zgrzebłem, poczyścił nogi, racice, rogi wygładził itp. i zdał je drugiemu żydkowi, który je znowu poprowadził na targ. Woły tak się zmieniły, że nawet pierwotny ich właściciel nie poznał ich i... kupił je za 560 koron. Zadowolony, że ładne woły tanio kupił, prowadzi je do domu. Po drodze spotyka sąsiadów, którzy przyglądając się tym kupionym wołom, twierdzą, że to jego woły. „Ale gdzie tam, — wszak moje były mniejsze, inne, a przecież i zapłaciłem za nie 560 k.'', powiada właściciel. „Ano, — wiesz co, — mówią sąsiedzi, puść woły luzem, jeżeli sami trafią na twoje obejście, toś kupił swoje własne woły''. Tak się też i stało, woły nietylko trafiły na obejście, ale weszły do stajni i każdy stanął na swojem dawnem miejscu. Nietylko było w gminie śmiechu z niego wiele, lecz otrzymał nawet przydomek „samokup''.

Co mówią żony po ślubie.

1 miesiąc. —Znowu wychodzisz? Zostań ze mną jeszcze choć z godzinę.

2 miesiąc. — Wychodzisz? A nie baw się długo, tęsknię za tobą. — Wracaj prędko.

3 miesiąc. — Dzisiaj wcześniej wrócisz do domu, prawda?

4 miesiąc. — Powiedz mi, kiedy napewno wrócis..., żebym wiedziała

5 miesiąc. — Dzi... później wrócisz, nieprawda?

6 miesiąc. — Ty się nie spiesz tak do domu, lepiej pozałatwiaj interesa.

7 miesiąc. — Prędko wychodzisz?

8 miesiąc. — Cóż teraz ciągle sie dzisz w domu? Nie masz żadnych interesów w mieście?

9 miesiąc. — Bój się Boga, wyjdź sobie, bo mi przeszkadzasz w gospodarstwie.

10 miesiąc. — Ach, jakże mnie nudzisz!

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the
POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
St. Paszlinski, Editor.
56—22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 GRANT.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy:
"WIELKOPOLANIN".
56 Twenty Second Str. Pittsburg. Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować:
Polish Printing and Publishing Co.,
56—22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:

Rocznie w Stanach Zjednoczonych	$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych	$2.00
Pojedyńczy numer	.05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

UWAGI.

Uwagi nasze dzisiejsze będą krótkie.

Jednakże niechaj kazdy z naszych inteligentów pittsburskich zastanowi się nad słowami, które powiedział ks. Kurzawski na wiecu robotniczym w Pakości, w Księstwie Poznańskiem. Czcigodny ów ksiądz—patryota w takie się tam odezwał słowa:

„Nasz stan robotniczy grzeszył i grzeszy jeszcze brakiem oświaty i dla tego tak trudna jest praca nad podniesieniem dobrobytu jego. **Ale któż winien,** że wśród ludu wiele jeszcze jest ciemnoty? Z pewnością nie lud, **tylko ci,** których obowiązkiem było nieść przed ludem oświaty kaganiec. Ci już po części zmarnieli i częstokroć Ojczyznę naszą zdradzili. **Byli nawet i księża,** którzy nie poczuwali się do obowiązku pracy nad ludem. **Ja, jako ksiądz Polak,** nie chcę doczekać się tego sromu, żebym na sądzie boskim nie mógł odpowiedzieć na pytanie **Kapłanie, gdzie lud twój?** Mojem zdaniem każdy ksiądz, w którego parafii jest lud polski, powinien pracę nad tym ludem za dogmat uważać. Nie jest to tak trudno, bo dziś już dzięki Bogu można powiedzieć, że stał się cud — z księdzem polskim polski lud".

Oby słowa te nie przebrzmiały cichem echem, lecz dostały się do serc wszystkich tych i u nas w Pittsburgu, którzyby mogli pracować i działać w sprawie oświaty dla naszego ludu polskiego, który pragnie tej oświaty, a której mu tu tak mało dają. Niechaj tu więcej będzie życia towarzyskiego, zespolenia się duchowego, a skorzystamy na tem wszyscy.

* * *

TO CIEKAWE!

„Nowiny Polskie" z Milwaukee, dziwiąc się bardzo, że **„Polak Amerykański"** odważył się na wydanie sądu w sprawie **osobistej, wstrętnej walki „Nowin" z „Kuryerem"**, kwestyonują katolicyzm **„Polaka Amerykańskiego"**.

To ciekawe! Kto ździebełko urazi pychę **„Nowin"**, a już pytanie, czy jest katolikiem.

Panowie! któż was upoważnił do odsądzania od katolicyzmu za to, że gdy coś napiszecie, wszyscy nie powiedzą: **Amen! Nowiny locutae, causa finita!?**

Pycha to straszne choróbsko!

Chwalicie się, że za skrytykowanie artykułu pewnej gazety, ofiarowanoby Wam — Zarządzcy „Nowin" — krzesło profesorskie w uniwersytecie krakowskim.

Fe! któż to słyszał tak poniżać naszą Wszechnicę?! artykuł, może na prędce napisany, skrytykować, przy pomocy kilku gramatyk i słowników, i to po kilku miesiącach czasu, to przecież znów nie taka głęboka mądrość!

Dobra nauczka.

P. W. Ziel. ogłasza w „Kuryerze Warszawskim" sprawę następującą:

Niepoprawne nasze panie z nad granicy wciąż odbywają pielgrzymki do Torunia, ażeby się zaopatrzyć w tandetę, głównie dla nich przez pruskich kupców w tamtejszych sklepach gromadzoną. —

Jak się na tę sprawę zapatrują kupcy niech posłuży następujący przykład z przed kilku dni:

Jedna z nadgranicznych pań, z okolic Lubicza, będąc w Toruniu, swoim zwyczajem, wstąpiła do miejscowego kupca hakatysty — Zeliga, pragnąc poczynić zakupy. Wybierając towar, spytała kupca czystem niemieckim językiem, czy też bojkot polski dał się we znaki kupcom toruńskim. Zelig sądząc, że ma przed sobą Niemkę, odpowiedział szczerze:

— Tak pani, na razie odczuliśmy to bardzo, lecz obecnie znów do dawnego powraca. Polacy są za głupi (sind zu dumm) żeby wytrwać przy raz powziętem postanowieniu.

Pani poczerwieniała.

— Jestem Polką — odparła obużona — dziękuję za naukę i nadal postaram się już wytrwać, o czem się pan przekona.

W hakatystę jakby grom z jasnego nieba uderzył, bełkotał coś, chciał przepraszać, lecz dotychcza sowa jego odbiorczyni, nawrócona już, ostentacyjnie sklep opuściła, żeby więcej pruskich towarów nie kupować.

Oby ta prawdziwa przygoda nawróciła na drogę — obowiązku i inne panie — choć same takiej nauczki nie otrzymały!

(Nadesłane).

SZCZĘŚLIWOŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Rozróżnijmy **człowieka szczęścia od człowieka wartości.** — Człowiek szczęścia, we wszystkiem czem jest, nie zależy od siebie. — Człowiek wartości, wszystko czem jest, winien samemu sobie. — **Pierwszy okrywa się** blaskiem pożyczonej od przodków chwały; — drugi nie ogląda się na ojców swoich czem byli, ale sam sobie znaczenie nadaje.

Pierwszemu, interes i potrzeba ukłony swe z podłością oddają; — **drugiego,** sprawiedliwość szacuje, a sama wdzięczność pokłon mu czyni.

Pierwszy, w obszernym majątku ma wiele dla próżności i zbytku; **drugi,** i w ubóstwie ma dosyć dla cnoty.

Pierwszy z utratą szczęścia (majątku) traci wszystko czem jest; **drugi,** samego siebie nigdy stracić nie może.

Człowiek szczęścia wtenczas tylko zacnym być może, gdy mimo majątku, który odziedziczył, całego siebie zasłudze prawdziwej wartości oddał, w szczęściu swojem obfite źródło czynienia dobrze znalazł.

Człowiek wartości, chociażby najwykształceńszy, umie połączyć imię mędrca z imieniem chrześcijanina. **Cichością i dobrocią** wszystkich serca do siebie pociąga; — **szanuje** w bliźnich imię braci swoich; **ułomnościom** ich wybacza, — nad słabościami ich ubolewa; — **bieży** na ratunek nędznym, losem sieroty zatrudnia się, owoce przyjaźni rozmnaża; **dla samych nieprzyjaciół** wspaniałym być umie.

Nad grobem takiego postawią ten smutny pomnik: **„ubył światu cnotliwy".**

Człowiek szczęścia, ale bez cnoty, staje się najokropniejszem narzędziem udręczenia ludzi.

Ten tylko odda Ojczyźnie prawdziwe usługi, kto zachartował charakter swej duszy naprzeciw natarczywościom **prywaty, łakomstwa, zazdrości, ambicyi,** i gotów majątek i życie nawet poświęcić, gdy tej ofiary całość kraju i dobro Narodu wymagać będą.

Nie zbywa nigdy prawdziwej cnocie na siłach do pełnienia obowiązków.

Dobry obywatel służy krajowi, gdy w związkach ludzkości miłe każdemu czyni posługi i zawsze oczekuje tej pory, którąby go potrzebnym Ojczyźnie zrobić mogła.

Czyż więc może się nazwać dobrym Polakiem ten, który zamknąwszy się w skorupie własnego interesu, żadnej posługi nie czyni,— chociaż go o to proszą i do tego nawołują?

Dobry obywatel jest to ten sam co **dobry ojciec, dobry mąż, dobry przyjaciel. dobry chrześcijanin.**

Próżno narzekamy na krótkość życia ludzkiego, bo dosyć w niem jest czasu, abyśmy dobrymi byli i dobrze czynić mogli. —

Aby być cnotliwymi, trzeba pozostać z jednaką tęgością takowej duszy, we wszystkich zmianach czasu i wypadków; — trzeba nią łamać wszystkie zapory niebezpieczeństw i trudów; **trzeba** zatruć w sobie cały zaród osobistych względów i korzyści aż do pogardy tego wszystkiego, coby coś nad cnotę bardziej zajmować i bliżej serca dotykać mogło.

Dobry obywatel zawsze pamięta na słowa: **„trzeba walczyć i umierać za Prawo i Wiarę, za Ojczyznę i Rodaków swoich". Niech** się zamienią w pustynię te szkoły, te przybytki nauk, gdzie imię Ojczyzny jest zamilczane. Niech i te świątynie boskie zamknięte zostaną, jeśli na ich ółtarzach imię Boga ojców wzywane nie będzie."

Być człowiekiem z możnością wykroczenia, a nie wykroczyć; **być człowiekiem** uległym słabościom, ponętom do złego, a przecież im nie uledz; **być człowiekiem** wystawionym na różne uciski i nieszczęścia, a w nich niezgiętą zachować duszę, **oto jest prawdziwy obraz** człowieka, który przeznaczeniu swemu wiernie odpowiada.—

Mędrzec zadziwia rozumy ciekawe; **wojownik** laurami skronie swoje zdobi; **cnotliwy,** w miejsce oklasków i uwielbień powszechne uszanowanie odbiera.

W naukach mędrca umie się przyczajać zaraza błędów; **tryumfom wojownika** nie raz nędza i zwaliska smutne świadectwo dają; **cnotliwy** pracuje na to, aby łzę cierpiących otarł, aby los obalonych dźwignął, dla tego wtenczas mu najlepiej, gdy wszystkim jest dobrze.

Chcesz być szczęśliwym, bądź cnotliwym! Wszelka nauka, nieczyniąca człowieka lepszym, powinna odstraszać, a nie ciekawić.

Chcesz być szczęśliwym, ucz się **litości,** która łatwo się rozrzewnia nad nieszczęściem bliźnich; ucz się **wdzięczności,** która jest tkliwą na samo wspomnienie dobrodziejstwa; ucz się **przyjaźni,** która w korzyściach szczęścia swego, z innemi się dzieli; ucz się sprawiedliwości, która nigdy się nie chwieje w zachowaniu praw i słuszności; ucz się **wielkomyślności.** która jest pochopną do prawdziwej tylko zasługi; ucz się **skromności,** — która w rachubie potrzeb swoich jest oszczędna; ucz się **szlachetności, która** honor nad wszystkie korzyści przenosi; ucz się **męstwa,** które wśród największych niebezpieczeństw jest spokojne: ucz się **miłości ojczyzny, dla której** poświęcenie się żadnych nie ma granic.

Słowem, chcesz być szczęśliwym — **bądź dobrym Polakiem i Katolikiem.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Nadesłane)

SŁOWO NA CZASIE.

Dobre wychowanie córek.

Każdy przyzna, że dobre wychowanie córek jest rzeczą nadzwyczajnej wagi dla przyszłości narodu polskiego. — Odnośnie do ważności tej sprawy **za mało** się o niej w gazetach pisze, i **za mało** się mówi.

W bardzo szerokich kołach, — mianowicie **średniego i ludowego stanu,** wychowanie córek o wiele mniej staranne bywa, aniżeli wychowanie synów.

Mam tu na myśli **wychowanie pod względem praktycznym i obywatelskim,** nie zaś pod względem religijnym i moralnym, które w regule w rodzinach naszych polskich jest dosyć dobre.

U innych narodów, oddawna już zwrócono na to baczną uwagę. **Naród niemiecki** posiada liczne szkoły, przeznaczone na dokończenie czyli uzupełnienie wychowania dziewcząt.

Łatwo było Niemcom te zakłady wychowawcze posiąść, bo rząd był im na pomocy.

Gdy dawniej tyle szkół jeszcze nie było, albo i dzisiaj, gdzie do szkoły daleko, radzą sobie rodzice niemieccy w ten sposób, że oddają córki do znajomych rodzin w większem mieście na rok lub dłużej, aby tam douczyły się tego, czego im dom dać nie zdołał.

U Czechów, gdzie poświęcenie dla sprawy ogólnej tak jest wielkie, powstały **czeskie zakłady wychowawcze dla dziewcząt,** kosztem społeczeństwa czeskiego, pierwotnie zupełnie bez pomocy rządu.

Jak zaś te zakłady wpływają na swoje wychowanki, najlepiej świadczy poczucie obywatelskie i **uznana gospodarność** i doskonałość kobiet czeskich w sprawach domowych.

Amerykanie także posiadają liczne zakłady wychowawcze dla dziewcząt.

Czyż dla nas Polaków w Pittsburgu i okolicy nie ma potrzeby takiej szkoły dla dziewcząt? **większa** ona z pewnością niż w innych miastach.

A czemuż jej nie ma?

Dla tego, że u nas jeszcze za mało takich rodziców, którzy są przekonani, że dobre wychowanie córek lepszem jest wianem niż dolary posagowe.

Z wyjątkiem kilku familii, skoro córka wyszła ze szkoły elementarnej, rodzice **każą** jej pójść do fabryki, do sapu, boć już dosyć stara, aby zapracowała sobie na życie.

Czyż to po chrześcijańsku?

Mamy w Pittsburgu kupców, — przemysłowców, rzemieslników,— posiedzicieli, czyż więc nie mogli by oni postarać się o to, abyśmy mieli szkołę wyższą dla dziewcząt?

Szkoła taka ma mieć na celu kształcenie dziewcząt **na samodzielne gospodynie i obywatelki.**

Gdyby tylko rodzice nad tem się dobrze zastanowili, wiem, że przy dobrej woli prędko znalazłaby się dostateczna liczba dziewcząt na utrzymanie takiego zakładu.

Zachęcam rodziców i polecam taką szkołę jaknajgoręcej.

Nikt nie będzie żałował, kto do tego rękę przyłoży, bo wykształcenie i wychowanie córek waszych to **majątek,** jakiego żadne pieniądze zastąpić nie mogą.

X. C. T.

WOJNA Z GŁODEM W INDYACH WSCHODNICH.

Indye wschodnie, olbrzymi kraj a raczej zbiór krajów, są od przyrody tak hojnie wyposażone, że można śmiało powiedzieć, że nie ma na kuli ziemskiej innego kraju, któryby z nimi mógł się równać, pod względem niezmierzonych bogactw przyrody, o których my Amerykanie, ledwie słabe mieć możemy pojęcie. A jednak mimo to ludności tamtejszej, przynajmniej tubylczej, nie wiedzie się dobrze, bo ją trapią prawie nieustannie dwie straszne choroby zakaźne dżuma i cholera, dzikie zwierzęta, a od czasu do czasu głód. Gdy pojawi się dżuma lub cholera, albo wystąpi głód, to straty w ludziach z tych przyczyn liczą się na setki tysięcy, a nieraz przekraczają nawet milion, a co do dzikich zwierząt, to ginie od nich rocznie około 32,000, z czego na same węże jadowite przypada średnio około 23,000 ludzi! Również śmiertelność w wielkich miastach indyjskich nawet zupełnie pozostających pod władzą Anglików, wynosi w zwykłych czasach średnio około trzy razy więcej niż w miastach Europy zachodniej i środkowej.

Z tych liczb możnaby bez bliższego zastanowienia się wysnuć wniosek, że przyczyną tych niepomyślnych dla ludności stosunków jest zły zarząd angielski. Zarzut ten byłby bardzo nieuzasadniony, — a to z następujących przyczyn: Indye wschodnie są krajem olbrzymim, niezwykle silnie zaludnionym, w którym Anglicy są bardzo znikomą mniejszością. Ludność indyjska żyje przeważnie od wieków w niechlujstwie, o którym w Europie nie ma się wyobrażenia i trzyma się zawzięcie najzgubniejszych przesądów i zabobonów. Jeżeli w Europie trudno nawet wśród ludności niby oświeconej wykorzenić zabobony i przesądy, to stokroć trudniej przychodzi to w Indyach wschodnich, gdzie ludność miejscowa różni się od napływowej europejskiej ogromnie językiem, wiarą, pochodzeniem, zwyczajem, obyczajem itd.

Dlatego mimo najlepszych usiłowań rządu angielskiego nie można było skutecznie poskramiać dżumy i cholery, a co do głodu, przyczyną jego są wielkie zmiany powietrzne i jednostajność uprawy ziemi; gdy przyjdą susze, nic się nie urodzi w tym klimacie gorącym, gdzie w razie braku deszczu słońce wszystko wypala, a ludność ginie z głodu bez ratunku. Również jakby na przekór wszelkim usiłowaniom rządu angielskiego nie udaje się zmniejszyć wybitne liczby ofiar zwierząt drapieżnych i jadowitych, bo mimo wybijania co rok wielkiej liczby tych zwierząt, tyle się ich znów rodzi, że wybijanie nawet po wyznaczeniu na to znacznych nagród nie wiele na zmniejszenie liczby tych zwierząt wpływa i co zatem idzie ofiar w ludziach. I o tem warto nadmienić, że nagrody nie mogą być za wysokie, bo zdarzało się, pomysłowi ludzie hodowali naumyślnie jadowite węże, by na nagrodach robić dobry interes.

Ale z głodem wśród ludności postanowili Anglicy walczyć w interesie także własnym. Przedewszystkiem trzeba mieć na uwadze okoliczność, że ogólnie biorąc w Indyach wschodnich deszczu nie brak, tylko w niektórych mianowicie latach jest on źle rozdzielony W górach himalajskich opad roczny wynosi 15 metrów czyli 15,000 milimetrów i stąd biorą początek rzeki tak olbrzymie, jak Ganges i Bramaputra, a mimo tego są pusty nie, na których z powodu posuchy nic się nie rodzi zazwyczaj i na których tylko nieliczne gromady ludności prowadzą żywot koczowniczy.

Jakkolwiek nawodnianie ziemi w Indyach Wschodnich jest znane i praktykowane od wieków to jednakowoż dopiero Anglicy ujęli je w pewien system umiejętny i powiększyli je znacznie sposobami, odpowiadającymi dzisiejszemu stanowi techniki, a prace w tej mierze zaczęły się na bardzo wielki rozmiar po latach strasznego głodu 1876 do 1878. Obecnie sieć kanałów, doprowadzających wodę tam, gdzie jej potrzeba ma 43,000 mil angielskich czyli 68,000 kilometrów długości, a prócz nich są wielkie budowle wodne dla spiętrzenia i zatrzymania wód w górach, zbiorniki i wodociągi, należące do największych na świecie budowli w tym rodzaju.

Ażeby wód spływających nader obficie z zachodniego pasma gór himalajskich nie puszczać bez pożytku do zatoki perskiej, przebijano góry i przeprowadzano przez nie wodociągi na ich stoki wschodnie: z rzek, które mają za dużo wody, odprowadzono ją do rzek, które mają za mało wody, by w ten sposób doprowadzić, jak najbliżej wodę tam, gdzie jej potrzebuje roślinność. Obecnie nawodnia się sztucznie piątą część powierzchni kraju, zdolnego pod uprawę roślin, tj. obszar równający się — swą powierzchnią Anglii wraz ze Szkocją, przez co wiele pustyń zmieniono na bujne role. Doskonałem jest tego przykładem kolonia nad kanałem chenabskim. Kanał ten oddano do użytku publicznego w roku 1892. Zmienił on w orne pola pustynię, mającą prawie 10 tysięcy kilometrów kwadratowych czyli około 180 mil kwadratowych powierzchni, na której przebywała dawniej garstka plemion koczowniczych. W 9 lat później na tym obszarze osiedliło się prawie 800,000 ludzi, przeważnie włościan, którzy uprawiają ziemię w działkach zwykle po 25 akrów. Obecnie jest na tej przestrzeni 370 kilometrów kolei żelaznych, a wywozi się z niego w wielkiej ilości pszenicę i bawełnę.

Kapitał, włożony w kanał chenabski przynosi około 21 proc. dochodu, a ludność z niego korzystająca liczy obecnie 1,200,000 głów Wprawdzie inne kanały nie przynoszą tak wielkiego dochodu, — ale zawsze rachować można na 7 proc. od włożonego kapitału. Cały kapitał, który rząd włożył w budowe kanałów w celu nawodniania gruntów wynosi dotychczas około 25 milionów koron; a dochód znaczny, który przynoszą niektóre kanały, pozwala na budowanie nowych, które przynajmniej z początku nie będą przynosić żadnego dochodu, albo w ogólności może nigdy opłacać się nie będą.

Postępując w ten sposób, spodziewa się słusznie rząd angielski że nietylko uchroni ludność Indyi wschodnich od głodu, ale w zakresie wywozu pszenicy stworzy dla Stanów Zjednoczonych niebezpiecznego współzawodnika.

Sprawozdanie Finansowe
KASY POSMIERTNEJ
UNII ŚW. JÓZEFA

— 0 —

DOCHÓD.

Bilans z Września	$13.252.88	
Dochód w Październiku	1,506.64	
Razem		$14,759.52

ROZCHÓD.

Abonament za Październik		65.70
W kasie pozostaje		$14,693.82

Pozostała suma rozdziela się:

Na fundusz rezerwowy	$9.828.29	
Na fundusz pośmiertny	4,767.04	
Na fundusz obrotowy	98.49	
Razem		$14,693.82

Z szacunkiem
A. Kaźmierski, sekr. fin.

Nowi członkowie przyjęci do Unii św. Józefa.

Grupa		No. członka					
Grupa	6	No. członka	2763	Franciszek Tabor,	25 lat,	ubezp. na	$750.
„	6	„ „	2764	Jan Sowa	23 „	„ „	500.
„	6	„ „	2765	Agata Sowa	19 „	„ „	250.
„	6	„ „	2766	Franc. Pawłowski	19 „	„ „	500.
„	6	„ „	2767	Stanisław Bordzio	26 „	„ „	250.
„	17	„ „	2768	Antoni Pacewicz	27 „	„ „	500.
„	18	„ „	2769	Jan Karpuszka	32 „	„ „	500.
„	18	„ „	2770	Helena Karpuszka	28 „	„ „	250.
„	31	„ „	2771	Józef Babiarz	24 „	„ „	250.
„	31	„ „	2772	A. Walat	31 „	„ „	500.

Władysław Szelong, Sekr. prot.

TABELA PODATKU STOPNIOWEGO Unii św. Józefa w Pittsburgu

Wiek		Assesment od		
		$250	$500	$750
Od 16	Do 20	20c	40c	60c
20	21	21	42	63
21	22	22	44	66
22	23	23	46	69
23	24	24	48	72
24	25	25	50	75.
25	26	26	52	78
26	27	27	54	81
27	28	28	56	84
28	29	29	58	87
29	30	30	60	90
30	31	51	62	93
31	32	32	64	96
32	33	33	66	99
33	34	34	68	1,02
34	35	35	70	1,05
35	36	36	72	1,08
36	37	37	74	1,11
37	38	38	76	1,14
38	39	39	78	1,17
39	40	40	80	1,20
40	41	41	82	1,23
41	42	42	84	1,26
42	43	43	86	1,29
43	44	44	88	1,32
44	45	45	90	1,35

WSTĘPNE.

Dla mężczyzn i niewiast bez względu na wiek po 25c od każdych $100. ubezpieczenia. Do każdego assesmentu miesięcznego dolicza się na

FUNDUSZ REZERWOWY.

Od człon. ubezp. na	$250	2c
" " "	$500	4c
" " "	$750	6c

FUNDUSZ OBROTOWY.

Każdy członek bez względu na jaką sumę jest ubezpieczony opłacać będzie 3c. i na organ Unii 5c.

ZAWIADOMIENIA.

Niniejszem zawiadomiam członków Tow. Rycerzy św. Michała Archanioła oddział I., grupa No. 2 Unii św. Józefa, że w przyszłą niedzielę dnia 8-go listopada zaraz po nabożeństwie o godz. 12.30 rozpocznie się nasze miesięczne regularne posiedzenie w hali zwykłych posiedzeń. Wszyscy członkowie powinni się stawić, a szczególniej ci, którzy w czasie 150-letniego obchodu miasta Pittsburga dali się fotografować, gdyż fotografie nadeszły po nader zniżonej cenie. Również zapraszamy tych, którzy nie należą do żadnych towarzystw, aby przybyli na to posiedzenie a będą po bratersku przyjęci. Przyjdźcie więc wszyscy, którzy pragniecie zostać polskimi żołnierzami.

Z uszanowaniem
Jan Świtała, kapitan.

Niniejszem zawiadamia się członków Tow. śś. Ap. Piotra i Pawła w Allegheny, Pa., iż nasze miesięczne posiedzenie odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 8-go listopada b. r. o godz. 2ej po południu w hali zwykłych posiedzeń parafii św. Stanisława Kostki. Prosimy o obecność wszystkich członków, ponieważ ważne sprawy są do załatwienia.

S. M. Bąsikowski, sekr.
M. Gepert, prezes.

Posiedzenie Tow. Huzarów Pułaskiego odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 8go listopada o godz. 2ej po południu w hali zwykłych posiedzeń, na które wszyscy członkowie mają się stawić, ponieważ ważne sprawy są do załatwienia.

S. Ciemielewski, sekr.

W niedzielę dnia 6go grudnia br. urządza Tow. Promienistych grupa 205 Z. N. P. Obchód, poświęcony pamięci poległych Polaków w powstaniu listopadowem, na który zaprasza wszystkich Rodaków z Pittsburga i okolicy.

Uroczystość obchodowa odbędzie się w hali Tow. Promienistych 4514 4516 Plumer ul. Początek o godz. 7ej wieczorem. Na obchodzie wygłoszą mowy rozmaici wybitni mówcy, więc warto będzie nań przybyć.

Z bratniem pozdrowieniem
KOMITET.

Tow. św. Antoniego Padewskiego z Sharpsburg, Pa. będzie miało swoje miesięczne posiedzenie w niedzielę dnia 8go listopada br. w hali szkolnej, na które musi się stawić każdy członek pod karą przepisaną w konstytucyi.

Jan Handzlik, sekr.

Agent „Wielkopolanina" pan Jan Turciński kolektować będzie prenumeratę i zapisywać nowych abonentów w miasteczku McMeechen, W. Va. dnia 8go listopada a w mieście Wheeling dnia 15 listopada br., tak w 8ej jak i w 6ej wardzie.

Szanownych czytelników „Wielkopolanina" z wymienionych miejscowości uprasza się, aby panu T. uiścili się z zaległości i innych do zapisywania „Wielkopolanina" nakłaniali, — a nie kryli się przed kolektorem. Praca jego jest dosyć uciążliwa, więc nie trzeba mu jej czynić jeszcze więcej przykrą.

Administracya.

Złota Księga

Ofiarodawca	Cegiełki	$
Przyjaciel Sierót	50	10.00
N. N.	4	1.00
N. N.	4	1.00
Kolekta na missyę św. w par. św. Michała, Radom, Ills., proboszcz Ks. C. Mitera, O.F. M.	720	180.00
Na wizycie u państwa L. Szpotańskich, Du Bois, Ill., zebrał p. L. Szpotański	80	20.00
Przyjaciel Sierót	8	2.00
Fr. Rachuba	4	1.00
Na chrzcinach u państwa F. Lipińskich, Claridge, Pa., zebrał p. Lipiński	14	3.50
Stefan Klaja	4	1.00
Michalina Klaja	4	1.00
Stanisława Klaja	4	1.00
Pelagia Klaja	2	.50
Przyjaciel Sierót z prośbą o modlitwę	100	25.00
N. N., z prośbą o modlitwę	100	25.00
N. N. z prośbą. o modlitwę	20	5.00
Kolekta w dzień procesyi na cmentarzu św. Stanisława Kostki	166	40.45
N. N.	3	.75
Stanisław Sarzyński	4	1.00
Piotr Szamarzewski	8	2.00
N. N.	3	.75

Bondy zakupione:

Towarzystwo św. Antoniego Padewskiego z Sharpsburga **10 bondów.**

Podziękowanie.

Towarzystwu św. Antoniego z Sharpsburga, Sierotki najserdeczniej dziękują za łaskawe zakupienie bondów. Zobaczycie, Bracia Drodzy, że Bóg wam za to pobłogosławi.

Wszystkim zacnym ofiarodawcom dziękujemy z głębi serca, staropolskiem "Bóg zapłać".

Wnemu Ks. Miterze, w Radomiu, Illinois, jako i Jego poczciwym parafianom, niech Bóg tysiąckrotnie wynagrodzi za hojną ofiarę.

Co mnie najwięcej ucieszyło, jest to, że tak Ks. Proboszcz jako i parafianie przyrzekli wspierać Ochronkę i w przyszłości.

Bóg zapłać! Kochani Rodacy. — Wspierajcie Sierotki groszem, a one was wspierać będą pobożną modlitwą.

To co dacie sierotkom, się nie marnuje, ale się składa i zachowuje, aby się potem z hojnym naddatkiem wróciło.

Trudno wysłowić, jakie czynszy przynoszą kapitały miłosierdzia, podczas kiedy bogactwa niemiłosiernego człowieka giną razem z duszą jego nieśmiertelną.

Bóg w swojem nieograniczonem miłosierdziu, **nie cztery od sta** daje, ale **sto** od czterech.

Wszystkim, którzy podczas procesyi na cmentarzu św. Stanisława Kostki rzucili grosz ofiary dla sierotek, — niniejszem najserdeczniej dziękuję. Tak! Bracia Drodzy! kto tylko może niech wspiera nasz kochany zakład polski, bo z miłosierdzia są tysiączne korzyści.

Na kartach wyroków Boskich, spotykamy wyraz "miłosierdzie" aż 345 razy.

Wyraźnie nas Kościół św. uczy, że bez miłosierdzia, inne cnoty są jak dom bez jednej ściany, ptak bez jednego skrzydła, potrawa bez soli, mowa bez prawdy, wiara bez uczynków.

Biedne polskie sierotki proszą nas o chleb, dajmy im wiec chleba, a Bóg nam to tysiąckrotnie wynagrodzi.

Życzliwy w X-ie.
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla Sierót.

Export, Pa.

Na chrzcinach u siebie zebrał Józef F. Lipi ski na Sierotki następującą kolektę:

Józef F. Lipiński	25
Józef Sosiński	25
Julian Kończewski	25
Jan Florkiewicz	25
Antoni Wiśniewski	25
Józef Kończewski	25
Józef Florkiewicz	25
Józef Kuzimkowski	50
Jan Popławski	25
Antonina Fydrych	1.00
Razem	$3.50

ZARZĄD OCHRONKI POLSKIEJ. w Emsworth, Pa.

Na rok Pański 1908.

Wielb. Ks. Fr. Baczewski, prezes.
Jan Hareński, wice-prezes.
P. Fr. Piekarski, kasyer
Wny Ks. C. Tomaszewski, sekr. fin
Ks. A. Tarkowski, sekr. prot.

Dyrektorzy:

Wny Ks. J. Sutkajtys
Pan W. Dogonka
Pan A. Ratajewski.

Opiekunowie Kasy:

Przew. ks. kons. J. Górzyński,
Wny ks. A. Smełsz
Wny O. P. Kwapuliński
Pan W. Pisula
Pan M. Posłuszny
Pan K. Tarkowski

Ks. Prezes zamianował następujące komitety:

I. Komitet budowy i reperatury:

Pan Andrzej Ratajewski
Pan Władysław Dogonka
Ks. Maryan Orzechowski
Pan S. F. Heckert

II. Komitet Spadków:

Ks. Michał Krupiński
Dr. Leon Sadowski
Pan B. W. Wojszner
Pan Robt. T. McElroy.

III. Komitet przyjmowania i odsyłania Sierót:

Ks. C. Tomaszewski
Ks. Bolesław Pawłowski
Ks. Jan Kopera
Pan Michał Okoński
Dr. T. Starzyński
Pan Alex. Jenkinson.

PAMIĘTAJ, ŻEŚ POLAKIEM I ŻE DZIECI TWE POLAKAMI BYĆ MUSZĄ!
PAMIĘTAJ O POLSKIEJ MOWIE I KOCHAJ JĄ!

DZIEŃ ZADUSZNY.

Jeżeli kiedy, to teraz, w miesiącu Listopadzie powinniśmy okazać drogim naszym zmarłym, żeśmy o nich nie zapomnieli, że o nich pamiętamy dobrze i szczerze.

A jak? przez nasze gorące modły, które im będą milsze i pożyteczniejsze, aniżeli wspaniałe grobowce, aniżeli prześliczne kwiaty i wieńce na ich mogiłach.

Niewątpliwie, że nasze modlitwy bywają słabe i niedołężne, — gdyż naszym duszom brak nie raz **czystości i zapału,** jakich potrzeba do świętości i mocy modlitwy; lecz kiedy głos Jezusa Chrystusa złączy się z naszym, kiedy ze łzami naszemi popłyną łzy Jego, wtedy prośby nasze znajdą wysłuchanie u Boga.

We mszy świętej, kapłan woła do Boga: „Memento Domine..." **„Pamiętaj Panie na sługi i służebnice swoje, którzy nas poprzedzili ze znakiem wiary i zasnęli w pokoju wiecznym".**

Jezus zestępując na ołtarz podczas mszy świętej, wśród naszych uwielbień i hołdów, oddaje się na ofiarę i modli się z nami za wszystkich, którzy w Bogu spoczywają. —

Bracia! nie zatykajmy swych uszów na płaczliwe wołania dobywające się z czyśca: **„Miseremini mei"** Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, przynajmniej wy przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska dotknęła mię."

A wołając tak i cierpią i płaczą **rodzice nasi, krewni i przyjaciele:** będziemyż głusi i nieczuli na to żałośliwe jęki?

Sama wdzięczność wkłada na nas obowiązek uklęknienia od czasu do czasu, **czy to na grobach, czy u stóp ołtarza,** czy wreszcie w domu, dla pomodlenia się za dusze zmarłych.

Pamiętajmy, że jeśli my dopełniać będziemy tej świętej powinności, to i Bóg sprawi, aby za nami, na naszych grobach wylewano gorzkie łzy i modlono się o rychłe domieszczenie Królestwa Niebieskiego.

Ks C. T.

Zawiązanie stosunków handlowych Polski z Ameryką.

Dowiadujemy się o fakcie niezmiernie pocieszającym i dowodzącym, że stosunki nasze z krajem ojczystym nietylko pod względem narodowym, ale i ekonomicznym coraz bardziej się zacieśniają i wchodzą na normalne tory poczucia łączności z Ojczyzną.

Polska, tak jak i inne kraje europejskie sprowadza z Ameryki mnóstwo artykułów handlu oraz materyały surowe.—Wszystko to niestety przechodzić musi fatalnie przez ręce komisantów niemieckich z Hamburga, Bremen lub Gdańska, którzy całe pośrednictwo handlu amerykańskiego poprostu zmonpolizowali.

Fabrykanci bowiem i przemysłowcy amerykańscy, nie znając stosunków wschodnio-europejskich lub nie dowierzając im, wolą mieć do czynienia z komisantami niemieckimi, przedstawiającymi doskonałe gwarancye i z którymi jedynie się rozliczają — ci zaś ze swej strony udzielają swych reprezentacyi poszczególnym kupcom polskim, bez obawy jakiegokolwiek współzawodnictwa.

Do jakich zaś dochodzą rezultatów dowodem jest, że jedna firma Braci Icke z Gdańska dostarcza bez żadnej konkurencyi dla samej tylko Warszawy żywicy za półtora miliona rubli.

Powszechnie wiadomo z jakiemi trudnościami połączone jest otrzymanie jakiejkolwiek wyłącznej reprezentacyi wprost od fabrykantów amerykańskich i oprócz kilku wielkich firm warszawskich przeważnie narzędzi rolniczych, prawie nikt w kraju reprezentacyi podobnych nie posiada.

Smutny ten stan rzeczy trwa już oddawna i dopiero teraz z powodu silnie rozwijającego się bojkotu towarów niemieckich zwrócono na niego uwagę i postanowiono spróbować przełamania rutyny przemysłowców amerykańskich.

Jedną z pierwszych i to bardzo udatną próbą była wywiadowcza podróż do Ameryki Dr. Gargasa i p. Szymanowskiego, skutkiem której doszło do porozumienia pomiędzy Bankiem Polskim w Chicago a Bankiem ks. Lubomirskiego w Warszawie co do przesyłek pieniężnych, jak również zorganizowano prasowe biuro informacyjne przy Zw. N. P.

Następnie pewna grupa przemysłwców warszawskich upoważniła p. Józefa Modlińskiego bawiącego zimą w Warszawie do zajęcia się tą sprawą w Ameryce.

Po długich i wyczerpujących naradach, uznano za najlepszy środek zawiązania stosunków handlowych z Ameryką utworzenie Domu Handlowego polsko-amerykańskiego z główną siedzibą w Chicago i z filiami we wszystkich trzech zaborach, do którego przystąpiłyby jako spólnicy tak przemysłowcy polsko-amerykańscy — jak i ze starego kraju, gdyż tylko taka wspólnie prowadzona, poważna i na pewnych podstawach oparta instytucya będzie mogła w dostatecznej mierze dać gwarancyę fabrykantom amerykańskim, wzbudzić w nich zaufanie, wytrącić pośrednictwo z rąk niemieckich i przynieść rzetelne korzyści Ojczyźnie przez uregulowanie importu i eksportu polsko-amerykańskiego.

P. Modliński postanowił zupełnie poświęcić się temu zadaniu i dla tego po powrocie do Stanów Zjednoczonych opuścił stanowisko redaktora „Rolnika" i w lipcu przybył do Chicago.

Po trzymiesięcznej ciężkiej pracy i przezwyciężeniu rozmaitych trudności zamienił w czyn wielki ten projekt przy pomocy p. Stefana Napieralskiego, b. sekretarza generalnego Zw. Nar. Pol. i b. prezesa Związku Młodzieży. — Dom Handlowy utworzony został pod firmą: „Polsko-Amerykański Dom Handlowy S. Napieralski i Sp."

Zaraz też działalność jego okazała się wielce skuteczną, ponieważ zawarto już umowę z jedną z największych w Ameryce firm hurtownych, która obraca paru milionowym kapitałem — a której jednym z akcyonaryuszów jest także p. Napieralski i otrzymano wyłączne przedstawicielstwo kilkuset artykułów handlu na Polskę, Rosyę, Niemcy i Austryę.

Panowie S. Napieralski i J. Modliński wyjeżdżają w tych dniach do Washingtonu i New Yorku, gdzie p. S. Napieralski reprezentować będzie Wydział Związku Sokołów na uczcie mającej być wydanej dla druha Świątkiewicza i zkąd na parowcu "Lusitania" udają się do Londynu a następnie do Poznania, Lwowa i Warszawy, aby porozumieć się z tamtejszymi przemysłowcami co do urządzenia oddziałów nowopowstałego Domu Handlowego.

(„Dz. Narodowy".)

PAMIĘTAJ, ŻE OJCZYZNA W NIEWOLI I ŻE TY JĄ MASZ WYBAWIĆ!

— Mamy w Pittsburgu i okolicznych miastach i miasteczkach massę polskich sklepikarzy, saluni stów i przemysłowców, — lecz szersza publiczność, — oprócz ich kumoszek i kumotrów, — nie wie o tem że oni mają jakieś „sztory" szapy, czyli składy kupieckie i warsztaty. Winni temu są oni sami bo nie ogłaszają się w Wielkopolaninie. — Innonarodowcy są pod tym względem mądrzejsi, bo choć innonarodowcy, a jednak ogłaszają się w Wielkopolaninie, — a ogłaszają się bo im to korzyść przynosi! — Mądrej głowie dość dwie słowie! — Ogłaszajcie się w Wielkopolaninie.

PAMIĘTAJ, ŻE PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W TWOICH DZIECIACH POLEGA!

— Chcesz robić dobry interes, ogłaszaj się w Wielkopolaninie.

KLEMENS JUNOSZA.

Czarnebłoto.

(PAJĄKI WIEJSKIE).

(Ciąg dalszy)

— Niech-no pani da rękę; złoto nigdy się tak dobrze nie wydaje w pudełku, jak na ręce pięknej kobiety. Pozwól pani, nauczę, jak się otwiera i zamyka, bo to jest zameczek nowego systemu, francuski.

Pochylili się oboje nad stołem i młody człowiek śmiał się i dowcipkował, piękna Małka spuszczała oczy i odpowiadała półsłówkami. Usłyszawszy kroki nadchodzącego Mojsia, cofnęła rękę i rzekła:

— Pan zrobił mi bardzo ładny podarunek, ja panu dziękuję, a oprócz podziękowania, mam jeszcze coś dla pana.

— Co? — zapytał zaciekawiony.

— Ja dużo myślałam o panu i też chcę panu dać śliczny prezent, sam pan przyzna, że coś fajn!

— Naprzykład?

— Ja pana cokolwiek ożenię.

— Mnie?

— Dlaczego nie? Czy pan nie jest kawaler i jeszcze jaki kawaler? Czysta perła, prawdziwe złoto?... Czy pan nie dostanie żony, bardzo ładnej, edukowanej, bogatej, z posagiem. Owszem, ja panu sama nastręcze i postaram się dopomódz; teraz właśnie najlepszy na to czas. Wszyscy mówią o pańskiej sukcesyi, o pańskim majątku; kto tylko ma córki, bardzo się o pana dopytuje... Jabym radziła korzystać póki czas, póki ludzie pańskiego majątku nie porachują naprawdę.

— Nie rozumiem.

— Proszę pana, nikt nie słyszy, możemy mówić otwarcie. Pan nie wie nawet, jaka ja jestem dla pana życzliwa.

— Czy naprawdę?

— Tak bardzo naprawdę, że pan sobie tego nawet wyobrazić nie może. Właśnie przez to, że jestem taka życzliwa, to znam pańskie interesa, nie chcę powiedzieć, że tak jak pan, ale dużo lepiej od pana... Do tej pory pan się ledwo trzymał przy dzierżawie...

— No, nie tak ledwie, jak się pani zdaje.

— Co my się mamy bawić w zabawki? Kto zapłacił ostatnią ratę za pana? Jankiel Bas. Kto kazał mu, żeby on zapłacił? Pan tego nie wiesz... Może ja kazałam, może się nawet do tego przyczyniłam. Janklowi pan dużo winien, Glacman ma u pana także sporo, Dawid Śliwka też; o mnie to już nie mam co mówić. A niech pan porachuje różne drobne dłużki, rachunki po sklepach, to się zbierze bardzo ładne parę rubli...

Młody człowiek zamyślił się i po chwili rzekł.

— Umiesz pani dobrze rachować.

— Ileż razy pan mówił, że ja mam ładne oczy...

— I dziś mogę to samo powtórzyć.

— No, a coby to były za ładne oczy, żeby nie dobrze widziały, a wszystko, co człowiek widzi oczami, da się porachować. Niechno pan posłucha, już jest wielki czas, żebyśmy pomówili otwarcie... Pan się nie obrazi?

— Owszem, mów pani.

Usiadła przy stole, bardzo blisko młodego człowieka, pochyliła się ku niemu i mówiła prawie szeptem.

— Ja dobrze wiem: i pan wie i jeszcze jest kilku takich ludzi, co wiedzą, że gdyby nie sukcesya, pan byłby już dziś bankrut.. Bardzo grzeczny, eelegancki i przyjemny bankrut, ale... bankrut.

— Dziękuję za komplement!

— Niema za co. Nasze żydki przestaliby dawać panu pieniądze i zechcieliby odebrać to, co wpierw dali. Pan nie miałby zkąd oddać, a coby się dalej zrobiło — nie potrzebuję panu tłómaczyć. Byłoby z panem niedobrze.

— Zapewne; ale ponieważ moje położenie zmieniło się znacznie.....

— Przepraszam pana — w czem ono się zmieniło?

— We wszystkiem. Przecież ostatecznie sukcesya...

— Przepraszam pana, ona już jest zmierzona, zważona, oszacowana, policzona co do jednego grosza. Pan się dziwi, jakim sposobem My mamy swoje sposoby... Niech no pan uważa: to, co pan dostanie, uczyni razem... Zaraz obliczymy, ile to będzie?

Odsunęła serwetkę ze stołu i, wziąwszy kawałek kredy, zaczęła liczyć. Oboje przytem pochylili się nad stołem, tak że głowy ich prawie stykały się jedna z drugą.

Nagle Mojsie ukazał we drzwiach blade swoje oblicze i zawołał groźnie:

— Małka!

Oburzona do najwyższego stopnia, piękna kupcowa zerwała się i jak fryga wybiegła, obrzucając swego małżonka gradem słów, zapewne niezbyt pochlebnych; następnie popchnęła go ku drzwiom i poradziła mu, żeby poszedł sobie na spacer, a jej nie przeszkadzał w ważnych sprawach.

— Przepraszam pana bardzo — rzekła, wróciwszy — przepraszam. Mąż miał do mnie pilny interes; załatwiłam go na poczekaniu. On dobry człowiek, ale trochę nudny. No, niech go aam! Zacznijmy ten rachunek nanowo.

Młody człowiek ze zdumieniem słuchał, jak wyliczała wszystkie jego długi, większe i drobniejsze, co do grosza i zestawiła ich sumę z wartością sukcesyi.

— Prawda, że tak jest, jak ja liczę? — zapytała, skończywszy rachunek.

— Myślałem, że trochę więcej...

— Niech mi pan wierzy, że nie, to dobrzy rachmistrze rachowali; mogli się omylić, niech o sto, o dwieście rubli, ale nie o więcej; ja za nich ręczę, jak sama za siebie. — Jeżeli pan zechce zapłacić swoje dłużki, to pieniędzy panu nie wystarczy, a każdy będzie się upominał; będą panu robić przykrości; ale myśmy obmyślili dla pana sposób. Aj, ja się przytem napracowałam dużo. Tu była na pana cała komisya, a skończyła się na tem, że postanowiliśmy pana ożenić. To jest jedyna apelacya dla pańskich interesów i jeżeli pan tego nie zrobi, to może być źle... Ale pan posłucha dobrej rady. Pan się ożeni; ja panu każę.

— Dajmy na to, ale z kim?

— Z bardzo ładną panienką.

— Czy ją znam?

— Dlaczego nie? Sąsiadka, starsza córka pana Boreckiego z Brzozówki. Może nie ładna?

— Przystojna...

— Tylko? Na moje oko ona śliczna jest, a jaka delikatna, jaka edukowana i bogata! Panu Boreckiemu nie brakuje pieniędzy.

— Podobno...

— My wiemy; zresztą, niewielka sztuka wiedzieć; jego dochód duży, a wydatki małe, on, zanim grosz wyda, to wprzód dziesięć razy obejrzy. Taki człowiek zawsze ma pieniądze odłożone. On się nie przyznaje do majątku, on narzeka na ciężkie czasy, ale wszyscy bogaci lubią narzekać. Taki zwyczaj ich. Ja jestem dla pana bardzo życzliwa, myśmy wszyscy życzliwi — więc rozgłosiliśmy, że na pana spadł wielki majątek. Ten głos poszedł po całej okolicy i do Brzozówki też trafił. Pan Borecki złakomi się napewno; tylko niech pan kuje żelazo, póki gorące, niech pan nie bałamuci. Póki o panu mówią, trzeba korzystać z czasu i jechać do Brzozówki.

— Eh! moja pani — odrzekł młody człowiek — odkładać, czy nie odkładać, to, jak ja uważam, jest wszystko jedno.

— Jak to wszystko jedno?

— Sądzę, że choćbym nawet nie miał żadnej sukcesyi, to chyba Borecki córkę-by mi dał.

— Proszę pana, ja nie wiem. Możeby dał, a może nie; ale prędzej nie.

— A cóż on za magnat? Czem może mi imponować? Taki dzierżawca, jak ja, nie ma się z czego pysznić, a że mu się trochę lepiej powodzi, to jeszcze nie racya, żeby mną pogardzał. Majątku wprawdzie nie mam, ale osoba moja przecie coś warta.

— Oj, oj! i jak. Osoba warta, na moje oszacowanie...

— Ile?

— Dużo. Panienka, która za pana wyjdzie, może być bardzo kontenta, bardzo szczęśliwa, może się pysznić, że ma takiego ładnego męża, tylko....

— Cóż tylko?

— Tylko jest jedna dyferencya. Panienki mają inaczej w głowie, a ojcowie inaczej. Tacy ludzie, jak pan Borecki, to staromodni ludzie, oni mają swoje fanaberye, nie patrzą na urodę, nie znają się na elegancyi, tylko chcą pieniędzy, majątku. W tym punkcie pan Borecki może pokazać grymas, ale skoro puszczony jest głos o pańskiem bogactwie, to nie zgrymasi. Ja pana zaasekurowałam od grymasów — ja! Spodziewam się po pańskim delikatnym rozumie, że pan dobrej rady posłucha i że nie będzie pan odkładał.

— Sprobuję.

— Trzeba, na moje sumienie, trzeba. Ja panu w tem dopomagać będę, my wszyscy panu pomożemy.

— W jaki sposób?

— To już nie pański kłopot — my mamy swoje sposoby, a gdy wszystko będzie już dobrze, skoro pan dostanie ładną żonę i ładny posag — to niech pan pamięta, że to Małka radziła, że z jej ręki dostał pan jedwabne życie, śliczny los; że Małka wcale nie wspominała o porękawicznem, nie wymówiła nawet takiego słowa. Można po osobie zmiarkować z kim trzeba się godzić naprzód i na piśmie, z kim można na godne słowo, a z kim wcale nie potrzeba się godzić...

Z panem nie trzeba, na pański honor można się zdać z zamkniętemi oczami. Ach! nie wszystkie interesa — dodała — robi się za pieniądze i dla pieniędzy... Niech pan wierzy. Może nie wypada tego powiadać, ale każda kobieta ma kawałek serca....

Rozmowa trwała dość długo, rzybierając harakter coraz bardziej poufny. Piękna kupcowa wpadła w nastrój melancholijny i nie szczędziła spojrzeń powłóczystych a tkliwych, dając przytem do zrozumienia, że nie będzie na świecie szczęśliwszej istoty nad tę, która takiego kawalera dostanie; że nie każda kobieta ma dobry los na świecie... Niejedna musi znosić ciężką dolę, chociaż nie skarży się i nie pokazuje po sobie, że jest jej gorzko, bardzo gorzko żyć.

Tak zwierzając się potrosze ze swoich smutków, manewrując dziwnie oczami, przeplatając ciągle wyrazy westchnieniami, piękna kupcowa potrafiła wmówić w swego gościa, że mu jest nieodzownie potrzebna głowa cukru, funt herbaty, kilka paczek świec stearynowych, pewna ilość cytryn i flaszek araku, pożegnała go bardzo czułem uściśnieniem ręki i głębokiem westchnieniem, oraz dopisała kilkanaście rubli na jego rachunku.

Zaraz też po wyjeździe Różańskiego udała się do pewnego żydka, znawcy biżuteryi, z prośbą o dokładne oszacowanie bransoletki.

Zatabaczony staruszek włożył okulary, zważył złoto, przypatrzył się uważnie kamieniom i oświadczył, że za ten fant można dać ośmdziesiąt rubli bez obawy o stratę.

Nie pod dobrą wróżbą rozpoczęły się konkury młodego dzierżawcy. Pierwsza wizyta spełzła na niczem.

Napróżno tęgie kasztany odbyły drogę z Zatraceńca do Brzozówki i z powrotem; Boreckiego w domu nie było, gdyż wyjechał za interesami na dni kilka, panienki zaś z ciotką były u pani Zawadzkiej.

Trzeba było zostawić bilet wizytowy i powrócić do domu.

Skromny domek leśniczego na Majdanie kąpał się w blaskach słońca. Na pogodnem niebie nie było ani chmurki, las mienił się tą zielonością wrześniową, która ma całe setki odcieni, zielonością, przeplataną złotemi, bronzowemi, czerwonemi barwami liści, krótkotrwałą swoją istność kończących.

Brzozy, lipy, dęby, jesiony, wszystkie piękne, a każde inaczej, odznaczały się zdaleka na ciemnem tle sosen i świerków. I zapach z lasu szedł żywiczny, orzeźwiający, łagodny wietrzyk przynosił tchnienie lasu przez okna otwarte do dworku.

Gwarno tam było; coraz rozlegał się srebrzysty śmiech dziewcząt, które do tego ustronia przybiegły, niby ptaszki, rozśpiewane i wesołe.

Dla pani Zawadzkiej była to uroczystość i popis zarazem. Staruszka miała swoją dumę i chciała pokazać ciotce Gertrudzie, że nietylko na własnem dużem gospodarstwie, ale i w obowiązku, na skromnem stanowisku oficyalisty, jeżeli kto zabiega i stara się, może żyć porządnie i mieć smaczny kawałek chleba.

Wystawiła też na stół, cotylko miała najlepszego w domu, całą kolekcyę konfitur, chleb wypieczony, jak na konkurs; ciastka własnego wyrobu.

Nie trzeba było aż takiego arsenału dowodów, żeby ciotkę przekonać; doświadczona gospodyni jednym rzutem oka potrafiła ocenić ład i porządek domowy, lśniącą czystość maleńkich pokoi i względną zasobność domu.

Co do panny Zofii, to gdyby ją zapytano, czy zna milsze ustronie nad ten domek wśród lasu, odpowiedziałaby z całą stanowczością, że nie zna i nie wyobraża sobie, żeby mogło istnieć na świecie coś, coby się z niem choćby porównać dało. Nie, niema nigdzie takiego domku, takiego lasu, takich drzew, takiego słońca wspaniałego, chociaż ono niby całej ziemi jednakowo przywieca.

Po podwieczorku udano się do lasu na grzyby. Była ich taka obfitość, że nietylko panienki, ale nawet ciotka Gertruda, nie mogły się powstrzymać od głośnego wyrażenia podziwu.

Tysiącami tysięcy rozsiadły się one pod drzewami, wśród trawy, mchów, paproci; niektóre rosły tuż przy dróżkach, jakby w lesie zamało dla nich miejsca było, a jaka rozmaitość!

Wielkie muchomary czerwone i biało nakrapiane, w szerokich, płaskich kapeluszach, to znów w kołpakach spiczastych; żółte gąski, bedłki i białe na wątłych nóżkach, duże, lub też drobne jak groszaki, ogromne maśluchy, siatki; w dołkach, gdzie las rzadszy i ziemia wilgotniejsza, dorodne rydze, dalej znów gołąbki, wreszcie pod dębami prawdziwe grzyby w ilości wielkiej, tylko schylać się i brać, jak swoje.

Tak ślicznie w lesie. Żółta wilga gwiżdże i przekomarza się z towarzyszkami, pstre dzięcioły kują w sosny, jak kowale, w oddaleniu słychać gruchanie turkawek i minorowe głosy grzywaczów. Czasem wiewiorka rzuci się jak kula, z gałęzi na gałąź i biegnie wśród konarów z drzewa na drzewo, jak po ziemi; czasem spłoszona sarenprzemknie wśród drzew i mignie, jak błyskawica, krzykliwa sójka się odezwie, lub ślicznie ustrojona kraska przeleci. Niby to cicho w lesie, a nie cicho, bo tysiące szmerów, dźwięków zlewa się w jeden chór z szumem drzew, z rozhoworem drżących listków, zapewne szepczących sobie nawzajem słowa pożegnania, gdyż coraz to który oderwie się od gałęzi i drżąc w powietrzu, powoli bez szelestu niby żółty lub czerwony motyl, opada na ziemię. Ukośne słońce przedziera się między drzewami, smugi światła odznaczają się wyraźnie na tle zieleni, a w tych smugach świetlanych roi się cały świat drobniutkich muszek.

Pod sklepieniem z konarów drzew olbrzymich, sklepieniem ażurowem, przez które niebo widać, rozlega się śmiech wesoły.

Co grzybów! co grzybów! Ten piękny, ten dorodny, obok jeszcze większy, a tam dalej aż trzy obok siebie, a wszystkie okazałe, zdrowe.

Panienki szczebiocąc z panem Stanisławem, starsze panie posuwają się wolniej i znacznie pozostały w tyle.

Nie masz nic przyjemniejszego nad zbieranie grzybów, zwłaszcza, gdy się towarzystwo dobierze; panna Jadwiga więcej jednak zajmowała się grzybami aniżeli towarzystwem i wyprzedziła siostrę tak, że nie mogła słyszeć, o czem ona z panem Stanisławem rozmawia.

A ona rozmawiała z początku o grzybach, potem o kwiatach, potem o lesie, przez chwilę zaś nie mówiła nic, tylko rumieniła się i słuchała, a musiało być opowiadanie bardzo zajmujące, gdyż przestała patrzeć na ziemię i przechodziła obok najpiękniejszych grzybów, nie widząc ich wcale.

Do koszyka przybywało niewiele, prawie nic, ale musiało przybywać do serca, gdyż biło ono niespokojnie i coraz świeże fale krwi różowej wysyłało do twarzy.

Nachylili się współcześnie, aby podnieść grzyb i wtedy on popełnił dziwną omyłkę: zamiast wziąć grzyb i wrzucić do koszyka, wziął jej rączkę i przycisnął do ust.

Grzyb ocalał, a nad nim, niby motyl leciuchny na barwnych skrzydełkach, przeleciało nieśmiało słówko miłości... I motyl ten musnął skrzydłem małe uszko dziewczyny, na ustach kolorowych jej usiadł i w moment jeszcze cichsze, niż tamto pierwsze, słówko pochwycił i szczęśliwemu chłopcu je oddał, i stanęli ci dwoje pod wspaniałemi konarami dębu, w aureoli blasków, co się od zachodu między gałęźmi przedzierały, stanęli na kobiercu utkanym z różnobarwnych mchów, araw, kwiatów leśnych paproci, w zapachu, bijącym od sosen, w śpiewie drobnych ptasząt, ale nie widzieli wówczas ani dębów, ani sosen, śpiewu ptasząt nie słyszeli, upajających zapachów nie czuli, bo zdawało im się, że jakaś wróżka przeniosła ich nagle na niedostępne wyżyny, że z pod ich stóp usunęła się ziemia i że znaleźli się w nowym, nieznanym, eterycznym świecie szczęścia. Dopiero wesoły szczebiot Jadwini napowrót ich na ziemię sprowadził.

Ładna śmieszka połączyła się z nimi i posuwali się we troje, zbierając grzyby naprawdę.

— Zosiu, Jadwiniu! — rozległ się głos ciotki Gertrudy — wracamy!

Pokazało się, że najwięcej grzybów znalazła Jadwinia, bardzo pokaźną ilość starsze panie, a Zosia, chociaż jej pan Saanisław pomagał, miała zaledwie kilkanaście w koszyku.

Oczywiście winien temu był pan Stanisław, bo skoro zna las doskonale, mógł wskazać miejsce, gdzie masami rosną.

Ciotka uśmiechnęła się znacząco do pani Zawadzkiej; widocznie panie te porozumiały się już między sobą i o przyszłości młodej pary postanowiły.

Ciotka w duchu przygotowywała się do walki z opozycyą ze strony brata i, jak zawsze, o zwycięstwie nie wątpiła. Cóż-bo, żeby jeden mężczyzna mógł stawić opór połączonym siłom dwóch kobiet! Tego jeszcze nigdy nie bywało.

Jak jedno mgnienie oka, zbiegł ten piękny wieczór; przy pożegnaniu pani Zawadzka bardzo serdecznie uściskała Zosię, zaś ciotka Gertruda pocałowała pana Stanisława w czoło.

Widząc to, panna Zofia spłonęła rumieńcem, bo doprawdy wszyscy jej dziś na złość robili! Ona tajemnicę swoją na dnie serca ukryła, a tu każdy robi takie miny, jakby się czegoś domyślał i coś wiedział. Najbardziej Jadwinia.

I dlaczego? Przecież naprawdę nikt nie wie i nikt się domyślać nie może.

Szybko, pomimo, że już noc zapadła, toczyła się bryczka po drodze do Brzozówki. Już była blisko mostu, gdy dał się słyszeć tetent galopującego konia.

— Pan Stanisław! — zawołała Zosia, gdy jeździec zrównał się z bryczką.

— Jaki ty masz wzrok doskonały! — rzekła ironicznie panna Jadwinia.

— Dogoniłem panie — odezwał się młody człowiek — aby je ostrzedz, że tu mostek zepsuty.

— Co też pan mówi — rzekł Wojciech staugret, dotknięty niejako w swojej godności — mostek nowy, a mocny, że choć z harmatami jechać.

— Zawsze jednak, na wszelki wypadek, odprowadzę panie do wsi, będzie bezpieczniej.

Odprowadził, pożegnał i zyskał na tem jedno krótkie, ale serdeczne uściśnienie rączki.

Zwrócił konia i jak wicher popędził na Majdan, a dziwił się zapewne, jak jeden zwyczajny mierzyn może na swym grzbiecie człowieka i taką niezmierną masę szczęścia udźwignąć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE.

Rodzina — to naród w zmniejszeniu, od jej zdrowia, siły, rozbudzenia umysłowego, wartości moralnej, zależy rozwój i przyszłość ogółu.

Kamieniem węgielnym rodziny, podwalinę jej istotną stanowi zawsze kobieta, mimo, że mężczyzna daje utrzymanie i nazwisko.

Ta prawda była od dawien dawna znana i w Polsce zazwyczaj po pytaniu: „Jak godność'' stawiano gościowi drugie: „Kto go rodzi''?, zaznaczając tem, uszanowanie dla kobiety,matki i dla jej rodziny.

W obec prawa dziedziczności, która przechodzi tak dobrze, po mieczu, jak i „po kądzieli'' czyli tak samo z ojca, jak i z matki na dzieci, ta dbałość i ten szacunek rodziny macierzystej ma zupełną racyę bytu.

Tajemnicą też szczęścia domowego dawnych pokoleń była właściwość, że przy kojarzeniu małżeństw zwracano uwagę, nie tylko na posag, nie tylko na uczucie, ale przedewszystkiem na dobór uczciwych rodzin i bardzo skrupulatnie roztrząsano ich przeszłość i wartość moralną i obywatelską.

Jeśli więc doświadczenie uczy, że rozwój pojedyńczej rodziny zależy w wielkiej mierze od tego dostosowania ludzi jednego poziomu i podobnych przyzwyczajeń, o ile więcej byt narodu zależeć musi od czystości rasy, od właściwości krwi.

Dla tego prawdziwa Polka, stojąc na straży ducha narodowego, nie ulegnie nigdy urokowi cudzoziemca, i choćby nawet żywiła uczucie do mężczyzny, ktoryby nie mógł dzielić jej ideałów narodowych, stłumi tę skłonność w sercu podobnie jak królowa Jadwiga, na ołtarzu narodowym i uczyni ofiarę z własnego uczucia.

Małżeństwo mieszane bowiem nie tylko nie przynosi szczęścia, ale najczęściej pociąga krzywdę za sobą, jest zarzewiem wieczystych nieporozumień i niezgody.

Bo jeśli ''jak świat światem, Niemiec Polakowi nie będzie bratem'', to jak można się spodziewać, by mąż Niemiec albo żona Niemka mogli wytworzyć jakąś wspólność duchową mogli iść ręka w rękę w pracy na polu obywatelskiem, nie zatrzeć polskiej duszy obcemi naleciałościami i swoim wpływem nie spaczyć.

Zatracenie ducha i obniżenie godności narodowej, to pierwsze skutki małżeństw mieszanych, — szczególniej z rasą germańską. — Słowianie bowiem między sobą stanowią niby wielką rodzinę, w w której pojedyńcze szczepy, mogą wynaleźć zawszę punkta styczne i mogą dla sprawy narodowej, dla sprawy polskiej, przynieść poniekąd pewną korzyść.

Polka jednak, która zaślubia Niemca albo Ajrysza, Polak który wziął za żonę Niemkę, stanowczo jest stracony dla Ojczyzny.

Wiadomo nam przecież, że w domu, w rodzinie tu w Ameryce, — wszechwładną panią jest kobieta. Ona rozstrzyga o wychowaniu dzieci, ona cały charakter domowi nadaje.

O ile więc nie zna naszego języka, o ile nie jest w możności tchnąć ducha polskiego w duszę dziecinną, to wśród otoczenia obcego musi cała rodzina utonąć w morzu międzynarodowem, zapomnieć mowy ojczystej, wiary ojców, powoli wyprzeć się tradycyi przodków, a jeśli przyznaje się do patryotyzmu, to tylko dla „biznesu''.

Już w starym testamencie wskazywano na to niebezpieczeńsawo i opowieść o Dalili, która Samsonowi wszelką moc zabraia, ucinając mu włosy podstępnie, najprzód dowiedziawszy się jego tajemnicy, świadczy, że tego rodzaju związek to najwyższa tragedya, a lekkomyślne zawarcie go, jest śmiertelnym grzechem przeciw Polsce i obowiązkom naszym względem narodu.

Próżno zapewniać słowem o żarliwości naszego przywiązania do Ojczyzny, próżno występować na obchodach polskich i należeć do organizacyj, — kobieta czy mężczyzna, którzy pociąg zmysłów postawili wyżej nad ideały narodowe, stwierdzają czynem, że dawno w sercach ich wygasła miłość ojczyzny i że z narodem zatracili styczność.

W starym kraju, wyjść za Moskala, ożenić się z Niemką, uważane jest za hańbę rodziny, za wstyd głęboki, za odstępstwo od sztandaru — i słusznie.

Nie wolno nam tracić dziś ani jednej polskiej duszy, nie wolno nam krwi polskiej fałszować, i wprowadzać do niej germańską, wrogą przymieszkę, nie wolno poświęcać narodu dla zachcianek a choćby przywiązanie jednostki, bo „nie na świecie nie ginie'', a taki mieszany związek mści się zazwyczaj na całem społeczeństwie, na całym narodzie.

W strasznej tułaczce naszej i w krwawej walce o byt narodowy, potrzeba nam ludzi jak stal hartownych, jak kryształ czystych, prawdziwych patryotów i całych Polaków — a czegóż możemy się spodziewać po kobiecie, która nad rodaka przeniosła cudzoziemca, jak że liczyć na uczucia patryotyczne Polaka, który w prywatnem swojem życiu daje dowody, że o tę narodowość nie dba — a traktuje patryotyzm jako „business'', który się dobrze opłaca, szczebel do karyery, który wyżej prowadzi.

Wszelki zaś fałsz jest najwięcej oburzający — wszelkie udawanie najwięcej szkodzi narodowej sprawie.

Wypleniajmy więc ten chwast z pośród nas i niech opinia społeczna wyraźnie potępiając to łączenie ognia z wodą, Słowianina z Niemcem czy Celtem, tak usposobi kobiety polskie, by śladem królowej Jadwigi, miały przedewszystkiem na celu dobro Ojczyzny i spełnienie obowiązku względem własnego Narodu.

PROTEST.

Korporacyą niemiecka w Dorpacie studencka „Kuronia'' dnia 28go września obchodziła setną rocznicę założenia; z tego powodu był ogromny zjazd burszów niemieckich, wszystkie korporacye niemieckie wzięły udział w uroczystości jubileuszowej, na wielu domach były wywieszone chorągwie korporacyjne, pomiędzy któremi zwracały uwagę krzyżackie z godłem krzyża.

Ponieważ w uroczystości wzięła udział czynny korporacyą polska „Polonia'', stowarzyszenie młodzieży polskiej „Zjednoczenie'' w Dorpacie wydało z tego powodu odezwę, którą nam nadesłano. — Brzmi ona w streszczeniu:

„W chwili, kiedy prusactwo w Poznańskiem i na Szląsku wydało okrutne hasło: „Polen ausrotten!'' i hasło to konsekwentnie przeprowadza, w takiej chwili w Dorpacie znalazła się garstka studenteryi polskiej, zorganizowanej na wzór niemieckich „Burschenschaftów'' w korporacyi „Polonia'', — która uznała za zgodne z honorem młodzieży polskiej wziąć udział w krzyżackich uroczystościach jubileuszowych niemieckiej korporacyi studenckiej. — I oto byliśmy świadkami niezwykłego widowiska: obok krzyżackiego sztandaru z napisem „Vivat Germania'', stał sztandar o barwach polskich, młodzieży uniwersyteckiej polskiej. Niegdyś na rynku w Krakowie prusactwo składało hołd królowi polskiemu — dzisiaj na Rynku dorpackim, na ziemi od wieków gnębionej przez Teutonów narodu polskiej pochylał się przed sztanpolskieej pochylał się przed sztandarami krzyżackiemi, a uniwersytecka młodzież polska ciemiężcom swego narodu wiwatowała: — „Hoch''!

Nie znajdując słów dość ostrych do napiętnowania tego czynu, walne zgromadzenie młodzieży polskiej wyższych zakładów naukowych w Dorpacie, zorganizowane w stowarzyszeniu „Zjednoczenie'' 1) Wyraża korporacyi „Polonia'' swoją pogardę. 2) Zakazuje członkom „Zjednoczenia'' utrzymywania stosunków osobistych z członkami korporacyi „Polonia''. 3) Poleca zarządowi powyższą rezolucyę rozesłać stowarzyszeniom polskim studenckim w kraju i za granicą oraz redakcyom dzienników polskich''.

W składzie fortepianów.

Bogaty rzeźnik wydaje za mąż jedynaczkę. W czasie robienia wyprawy udaje się, między innemi, do składu fortepianów.

— Co pan rozkaże? zapytuje właściciel składu.

— Chciałbym kupić fortepian dla córki.

— A za jaką cenę?

— Dawaj pan za cztery tysiące.

— Nie mamy droższych niż za dwa tysiące, a mogę pana zapewnić, że nigdzie lepszego pan nie dostanie.

— Hm. To dawaj pan od razu parę. Ja oddawna na tę muzykę cztery tysiące odłożyłem.

ODKRYCIA LITERACKIE.

W lwowskim Związku Naukowo-Literackim prof. Kallenbach wygłosił pełen ciekawych rewelacyi odczyt o niedawno odkrytym zbiorze dokumentów z akademickich lat Mickiewicza.

Są to rzeczy tak niespodziane— pisze sprawozdawca „Słowa Polskiego'' — a tak zasadniczej wagi i tak epokowego znaczenia dla dziejów Mickiewicza i wogóle dla historyi naszej kultury umysłowej w epoce narodzin romantyzmu u nas, że by się temu prawie wierzyć nie chciało, gdyby nie to, że opowiadał o tem świadek naoczny, któremu się udało te papiery w Wilnie odnaleźć, prowizorycznie uporządkować i złożyć pod opiekę krakowskiej Akademii Umiejętności.

Przez lat blizko ośmdziesiąt — strzeżono tych dokumentów pilnie przed okiem władz rosyjskich.

O papierach tych myślał prawdopodobnie I. Domeyko, kiedy mówił, że jeszcze jakieś niespalone szpargały zostały po Filaretach i Filomatach pod dachem jakiejś stodoły na Litwie. Słowa te były prawdziwe. Jednakże dopiero przed dwoma laty udało się zabytki odgrzebać;niebawem ukażą się w druku staraniem Akademii krakowskiej. Opracowanie ich będzie musiało objąć szeregi tomów, bo stanowią materyał olbrzymi, złożony z siedmiu grubych fascykułów.

Zawierają przedewszystkiem autentyczne protokóły zebrań Filomatów i Filaretów aż do r. 1823, ustawy Towarzystwa, szereg projektów odnoszących się do reformy ich ustaw, szereg odczytów Mickiewicza, Zana, Czeczotta i innych, mnóstwo listów Adama do przyjaciół i do Maryli, szereg odpowiedzi na nie, szereg autografów poety, nieznanych jego recencyi, rozpraw, utworów dramatycznych, lirycznych,tłomaczeń, przemówień, krytyk, słowem kopalnię autentycznych, a nieznanych dokumentów do życia duchowego Mickiewicza, pomiędzy jego rokiem 17 a 25. Rzecz oczywista, że cały ten okres jego życia, tak niezmiernie ważny dla dalszego rozwoju, dziś dopiero stanie w pełnem świetle; rzecz oczywista, że pierwsze tomy jego dotychczasowych żywotów należy obecnie napisać na nowo.

W papierach zachowały się np. z nieznanych utworów Mickiewicza: pierwsza księga tłomaczenia z Woltera: „La pucelle d'Orleans'' „Pani Aniela'', „Demostenes'', — tragedya, przykłady z Pindara, — Vergilego, Owidyusza, Horacego, autograty „Romantyczności'', oraz innych ballad i romanc, treść drugiej części „Dziadów'', listy do Filomatów,wiersze imieninowe, listy Maryli do Adama; dość powiedzieć, że jest tam dwadzieścia siedem nieznanych utworów Mickiewicza wierszem, a czterdzieści dziewięć artykułów prozą.

Dokumenty te dopiero oświetlają przejście od wolteryanizmu młodego poety w stylu Trembeckiego, poety, którego Zan i Czeczot traktują zrazu jako równego sobie, do romantyzmu młodego wieszcza, — który się stał duszą Filomatów, zanim objął „rząd dusz'' Narodu.

Teraz dopiero rozświetla się istota, zadanie i tok pracy Towarzystwa Filomatów i Filaretów, które tak wielką rolę odegr. w dziejach naszej kultury umysłowej. Poznaje się zbliska tę szczególną młodzież, żyjącą w warunkach niezmiernie trudnych, oddaną gorączkowej pracy naukowej, a cieszącą się humorem prawie dziecięcym.

Wiązała ich przyjaźń rzadka i mało prawdopodobna w życiu codziennem,wiązała ich wymiana myśli szczera bez zastrzeżeń. Pożółkłe papiery mówią szczegółowo o ich zeberaniach w oficynie pałacu Paca, streszczają ich prace, malują ich zabawy i żarty.

W korespondencyi Mickiewicza mamy jego wizerunek z lat profesorskich, z czasów pobytu w Moskwie i w Petersburgu. Mamy obraz stosunku jego do tła, na którem wystąpił i dla którego pisał.

Nadzwyczaj zajmujący list Czeczota z pierwszą koleżańską krytyką „Ody do młodości'' odczytał prelegent pod koniec wykładu.

Jak z tych pobieżnych zmianek widać, są to odkrycia zgoła niespodziewane, a tak zajmujące, bogate i cenne, że każdy, komu literatura nasza nie jest rzeczą obcą, z niecierpliwością oczekiwać musi ogłoszenia ich drukiem.

PAMIĘTAJ, ŻE OJCZYZNA W NIEWOLI I ŻE TY JĄ MASZ WYBAWIĆ!

CZAS JUŻ WIELKI.

Koniec roku zbliża się hyżym krokiem. Każdy kupiec i przemysłowiec pod koniec roku musi uiszczać się z najróżniejszych zobowiązań, musi to czynić, aby módz nadal istnieć i żyć. Kto dla jakichś powodów nie może zobowiązań swych uregulować, ten musi się z tem liczyć, że wierzyciele jego, — chcąc otrzymać należytości swe, zlikwidują jego interes, a jeżeli już nie to, to przynajmniej naleganiami tyle mu krwi napsują, że życie mu uczynią nieznośnem. —

Każde wydawnictwo gazety, acz kolwiek na pierwszem miejscu ma na celu szerzenie oświaty, jest jednak niczem więcej, jak przedsiębiorstwem kupieckiem, które jak każde inne zarabia lub traci, obraca kapitałami, rośnie, rozwija się, lub upada z braku poparcia, — a często z winy tych, którzy mu zaległości swych płacić nie chcą.

Już w zeszłym numerze „Wielkopolanina'' wykazaliśmy dziwne poglądy niejednych, którzy to sądzą, że za gazetę płacić nie potrzeba, boć ona ma pieniędzy dosyć.

Takie zapatrywanie jest conajmniej nierozsądne, o tem każdy przekona się, skoro się trochę zastanowi nad swojem twierdzeniem.

Gazeta bowiem, jak każdy interes, ma swoje wydatki i to wielkie, a opłacać je musi, bo w przeciwnym razie byt jej zachwieje się a w końcu runie.

Niechaj więc wszyscy ci Czytelnicy „Wielkopolanina'', którzy dotąd przedpłaty za rok 1908 nie zapłacili, uczynią to jaknajrychlej i nie zapomną również o tem, że należy odnowić abonament za rok 1909ty.

Dajemy też każdemu sposobność zarobku. Kto bowiem pozyska nam nowego abonenta, który z góry zapłaci abonament, ten otrzyma 50 centów wynagrodzenia. Namówić kogoś do zaabonowania gazety nie jest znowu tak trudnem. Prosimy tylko spróbować, a korzyść z tego będzie wieloraka.

Kto zaś nadeśle 2 dolary, ten otrzymywać będzie przez rok cały „Wielkopolanina'', a prócz tego dostanie piękną powieść ,Ben-Hur' która w zwykłej sprzedaży kosztuje półtora do dwóch dolarów.

Raz więc jeszcze odzywamy się z prośbą, aby wszyscy ci Czytelnicy nasi, którzy dotąd z przedpłatą za rok 1908 nie uiścili się, uczynili to rychło i przysłali nam również abonament za rok 1909ty.

Czas już wielki!

SMUTNE WYPADKI.

My często spotykamy się z takiemi smutnemi wypadkami choroby, kiedy pacjent nie może trawić pożywienia i kiedy żołądek nie przyjmuje nawet lekarstwa. W takich wypadkach Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina zawsze leczy z powodzeniem, bo każdy żołądek przyjmuje to łatwo. — Ten Elixir szybko goi tkanki żołądka będące w stanie zapalnym i daje siłę jego mięśniom. Wtedy żołądek będzie w stanie przyjąć i przetrwać każde pożywienie i doprowadzi je do obsorbowania. On jest bardzo użyteczny we wszystkich chorobach żołądka, w chorobach krwi a powinien być używanym we wsystkich wypadkach kiedy żołądek nie chce wykonywać swej regularnej pracy we wszystkich wypadkach osłabienia, nerwowych,utraty energii,bezsenność i gazów w żołądku.

W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave. Chicago, Ill. Porady lekarskie darmo.

Znane wszędzie

Severy Opłatki aa ból głowy są dobrze znane w całym kraju. Okazały się one skutecznymi w tysiącach tysięcy wypadków. Cena 25 centów. U wszystkich aptekarzy.— W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

— Mamy w Pittsburgu i okolicznych miastach i miasteczkach massę polskich sklepikarzy, saluni stów i przemysłowców, — lecz szersza publiczność, — oprócz ich kumoszek i kumotrów, — nie wie o tem że oni mają jakieś „sztory'' szapy, czyli składy kupieckie i warsztaty. Winni temu są oni sami bo nie ogłaszają się w Wielkopolaninie. — Innonarodowcy są pod tym względem mądrzejsi, bo choć innonarodowcy, a jednak ogłaszają się w Wielkopolaninie, — a ogłaszają się bo im to korzyść przynosi! — Mądrej głowie dość dwie słowie! — Ogłaszajcie się w Wielkopolaninie.

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

KRONIKA MIEJSCOWA.

— **Podpalenie.** — Jednej z ubiegłych nocy zaalarmowaną została straż pożarna na Harron ave. i Grant Boulevard, gdzie w niewytłomaczony dotąd sposób powstał ogień w piekarni Edwarda Schulza. Płomienie zajęły kilka pak z materyą do pakowania, umieszczonych w sklepie. Strażacy wnet niebezpieczeństwo usunęli. Zdawało się, że wszystko jest w porządku. Tymczasem rano o godz. 9 i pół po raz wtóry zawezwano straż do wymienionej piekarni, gdzie pożar objął już nie tylko sklep, ale i pierwsze piętro. Przy tym drugim pożarze mogło trzech ludzi łatwo utracić życie. Na drugiem piętrze bowiem spała żona Schulza i dwoje jej dzieci. Strażacy przystawiwszy drabinę ratunkową do okna, dostali się do wnętrza i wynieśli omdlałe już skutkiem wdychania dymu dzieci, również i Schulzową. Na świeżem powietrzu tak dzieci, jak i matka, rychło przyszli do siebie.

Przypuszczać trzeba, że ogień ten został podłożony, innego wytłómaczenia nie ma. Jeżeli straty, spowodowane ogniem w nocy, oblicza ją na 150 dol. to drugi pożar spowodował ich na jakie 1000 dol. Szkody jednak pokryte są zabezpieczeniem od ognia.

— **Niebezpieczny jubiler.** — Policya zabrała jubilera P. Pfaffa, zamieszkałego pn. 6337 przy Station str., oraz 15 letnią Violę Baer z Continental str., i 16 letnią Szabelę School z Tarrens str., które „zabawiały'' się w składzie Pfaffa. Policyi zwrócono uwagę na niebezpiecznego jubilera, który w składzie swym „bawił'' się z młodemi dziewczętami. Spodziewać się należy, że sąd pouczy skłonnego do „niewinnych'' zabaw jubilera, że mu tego czynić nie wolno!

— **Napad na ulicy.** — W pobliżu ulic Reed i Charles napadł jakiś murzyn 18 letnią Lillian Schok, — która powracała od pracy, powalił ją na ziemię i usiłował jej wydrzeć portmonetkę. Dziewczyna broniła się jednak wszystkiemi siłami, gdy wtem nadbiegło jakieś psisko i ukąsiło ją trzy razy w nogę. Pies narobił przytem tyle hałasu szczekaniem, że się zaczęli schodzić ludzie, którzy napastnika spłoszyli. Uciekł on też niepoznany i to bez portmonetki. Schockówna leczy się obecnie w domu, a policya poszukuje zbrodniczego murzyna.

— **Pochwały godne.** — Major miasta p. George W. Guthrie usilnych dokłada starań, aby miasto nasze jaknajprędzej zaopatrzone być mogło w wodę filtrowaną. — Wedle sprawozdania za ubiegły miesiąc w środkowej części miasta Pittsburga zaszły tylko 44 wypadki febry nerwowej, podczas gdy w tym samym czasie r. ubiegłego było ich 358. W tym samym miesiącu był tylko jeden wypadek śmierci, spowodowany febrą nerwową, a roku zeszłego było ich 30. — Zmniejszenie liczby chorych przypisać należy jedynie temu, że dystryktowi temu miasta dano wodę filtrowaną.

— **Zasądzony** na 50 dol. został Ernst F. Woodward, który z kasy pocztowej w Allegheny sprzeniewierzył 184 dolary. W., który posiada aptekę i agenturę pocztową, twierdził, że pieniądze rządowe „zmieszały'' się z jego pieniędzmi w dzień, gdy na inne miejsce przeciągał. Tylko tej okoliczności, że świadkowie wydali o nim bardzo dobre świadectwo, zawdzięczać może, iż nie utracił wolności.

— **„Uczciwi bankierzy''.** — Nowy proces wytoczony został nieuczciwym urzędnikom bankowym mianowicie Johnowi M. McKee i Wm. C.McKee,prezydentowi odnośnie dyrektorowi Clintonville National Bank. Pierwszy z nich miał sprzeniewierzyć coś 10,000 dolarów, drugi miał mu w tem pomagać.

— **Wypadki z automobilami.** — Murzyn James Ray i A. S. Smith z wschodniej części miasta ciężkie wewnętrzne odnieśli uszkodzenia, gdy na Marshall i Irwin ave, jakiś automobil, który chciano wypróbować, wjechał na płot.

W Park i Frankstown ave, najechał automobil na 10 letniego chłopca Arthura Harovera, zamieszkałego pn. 7419 przy Finance str.; to samo stało się w szóstej ave., w pobliżu Smithfield z 17 letnim Alpernem. Szofer tego automobilu został aresztowany.

— **Topielca wyłowiono** z Monongahela rzeki przy końcu ulicy Dixon w Homestead. Samobójca musiał się utopić przynajmniej przed miesiącem, bo zwłoki tak okrutnie wyglądają, iż trudno będzie rozpoznać tożsamość jego. — W kieszeniach jego znaleziono całówkę i dolara 2 centy gotówką.

— **Zatrucie krwi.** — Gertruda Birath z Dravosburg użyła w miejsce drewnianej wykłuwaczki do zębów — igły. Zraniła sobie przytem dziąsło, ale na ranę nie zważała. Tymczasem po niejakimś czasie nastąpiło zatrucie krwi skutkiem czego B. zmarła w okropnych boleściach. — Ostrożnie z wszelkiemi igłami i śpilkami itp.

— **Dwóch oszustów,** w osobach Leona Lewisa i 23 letniej Leny Miller z Elsinore Square, uwięziła tutejsza policya. Założyli oni pn. 508 przy ul. Smithfield biuro stręczeń pod nazwą Union Social Club w którem można było rzekomo nabyć męża lub żonę. W rzeczywistości byli to oszuści, którzy naciągali naiwnych na dolary, niczego wzajemnie nie dając. Podobno takich „mądrych'' było bardzo wielu, którzy pozwolili się oszukać.

— **Na grobie** matki w Uniondale Cemetary No. 1 napił się 18 letni Lucy Kufner, zamieszkały pn. 104 przy ul. Wilowej, na stronie północnej, kwasu karbolowego. Spostrzegł to jakiś robotnik i przeszkodził mu w wypiciu większej ilości trucizny, tak że jest nadzieja, iż zrozpaczony młodzieniec wyzdrowieje.

— **Obłowili** się złodzieje, którzy w tych dniach złożyli wizytę buczerni J. H. Donholma i Sp. z Penn ave., nr. 6214. Zabrali bowiem z kasy 200 dolarów i ulotnili się niepoznani. Do środka składu dostali się tylnemi drzwiami. Ulica jest ożywiona i policyanci często przechodzą obok owej buczerni, mimo to kradzież się rabusiom udała.

— **Mogło być gorzej.** — Przy końcu 31 ul. nakładał David Bowers, woźnica firmy Ardary,Burns i Co., żelazo z czołna na wóz. Gdy pracę ukończył, chciał odjechać, ale wóz nagle zaczął się staczać w dół i stoczył się w rzekę. B. skąpał się, ale zresztą nic mu się nie stało. Za to konie ciężko się pokaleczyły.

— **Spadł z tramwaju.** — W piątej ave., w pobliżu ulicy Craig — spadł z tramwaju lekarz dr. W. A. Dawson i odniósł prawdopodobnie wewnętrzne uszkodzenia, bo długi czas po wypadku nie można go było przywołać do przytomności.

— **Ojciec Bernard,** z zakonu OO. Pasyonistów, powszechnie tu znany pomiędzy Polakami, zmarł nagle, biorąc udział w pogrzebie śp. Greenwald, dawniejszej swojej parafianki. Ś. p. Ojciec Bernard, gdy rankiem wyszedł z klasztoru, nie myślał pewnie o tem, że go aak nagle śmierć spotka. — Niechaj mu ziemia będzie lekką!

— **O szkole wieczornej,** w której pouczyć się można, jak zostać obywatelem amerykańskim, pisaliśmy już w zeszłym numerze. Podsunął nam się w sprawozdaniu błąd o tyle, że przystąpiło natychmiast uczniów nie 15, lecz 75. Liczba zaś ich, co należy z uznaniem podnieść, powiększyła się już znacznie. Nie nadmieniliśmy w ubiegłem sprawozdaniu również faktu, że do założenia szkoły tej przyczynił się obywatel nasz, p. Maron który także z poświęceniem oddaje się pouczaniu Rodaków.

Wydaną została w tym celu książeczka, z której każdy pouczyć się może, jak zostać obywatelem amerykańskim. Otrzymać książeczkę tę można w administracyi „Wielkopolanina'' za 10 centów. Radzimy każdemu, który dotąd obywatelstwa amerykańskiego nie posiada, ażeby książeczkę tę nabył.

— **W kościele św. Stanisława Kostki** rozpoczęła się w sobotę wieczorem misya. Odprawiają ją OO. Jezuici Wni. Boc, Bajgert, Bieda i Prustkowski. Misya trwać będzie dwa tygodnie, a zakończy się dnia 14go Listopada odpustem św. Stanisława Kostki. Spowiedź odbywa się tego tygodnia dla niewiast — przyszłego zaś dla mężczyzn. Wni. OO. Jezuici proszą, ażeby wszyscy zastosować się zechcieli do ich życzeń. Spowiedź rozpoczyna się w każdą środę.

— **Oziębiło się u nas.** — Zimno przychodzi z zachodu do nas. — Chwała Bogu, że jeszcze śnieg do nas nie zawitał, byleby się nie sprawdziło przysłowie polskie, że św. Marcin na siwym przyjeżdża koniu.

— **Polska Apteka Narodowa.**— Przy zbiegu ulic 45ej i Plumer str. w Pittsburgu założoną została, a właściwie przeniesioną apteka, która dawniej mieściła się pn. 1305 Carson str. na stronie południowej. — Życzymy powodzenia!

— **Wieczorek** urządzony staraniem Tow. Tadeusza Kościuszki na Południowej Stronie odbędzie się we środę 11go Listopada 1908 r. w hali Białego Orła 11-ta i Frederick ul. Dochód na korzyść Towarzystwa. Początek o 7ej wieczorem. Cena Biletu 25 centów. — Do licznego współudziału zaprasza wszystkich jaknajuprzejmiej Komitet.

— **Taft wybrany!** — Jak przewidzieć było można, przeszedł w wyborach Taft, a Bryan po raz trzeci został pobity.

Miejmy nadzieję, że obecnie nastaną czasy lepsze, że praca się ruszy, że nstaną nareszcie ciągłe skargi na biedę. Niejeden z rodaków naszych obiecywał sobie naprawy bytu w razie oboru Bryana — nam się jednak zdaje, że lepiej się stało, iż obranym został Taft. Najbliższa zresztą przyszłość pokaże, kto miał racyę!

Dowiadujemy się, że rodacy nasi z 13ej Wardy koniecznie chcieli dopomódz Bryanowi, a nie zastanowili się nad tem, że mu pomódz nie mogą, za to zaś zaszkodzić naszemu dzielnemu obywatelowi, jedynemu polskiemu radcy miejskiemu p. Janowi Maronowi, któremu podczas przyszłych prawyborów wiosennych właśnie z tego powodu źle może pójść. Dziwna rzecz, że p. Maronowi za jego starania i ulepszenia w 13ej Wardzie tak się rodacy odpłacają. Jesteśmy jednak przekonani, że wszystko będzie dobrze i że w roku przyszłym p. Maron znów obrany zostanie radcą miejskim. Byłby to zresztą dla nas wielki wstyd, gdyby się tak nie stało.

Amerykański łobuz. Nocy dzisiejszej z powodu wyborów prezydentá roznosili chłopacy nadzwyczajne dodatki do gazet z wynikiem wyborów. Zdarzyło się przytem, że 11 letni roznosiciel owych dodatków, niejakiś Nathan Lazero, pchnął nożem towarzysza swego, 14 letniego T. Coocka, i zranił go niebezpiecznie. Młodociany nożownik został aresztowany. Rannego odwieziono do szpitala, gdzie lekarz stwierdził, iż rana nie zagraża życiu nieszczęśliwego chłopca. Jak nazwać podobny czyn? Dla marnych kilku centów chłopak 11 letni dobywa noża i kaleczy swego towarzysza, ponieważ temuż udało się sprzedać gazetę, — której on nie posiadał. — Gdzież tu wychowanie? Oby tylko nasze dzieci polskie nie brały sobie przykładu z tej dziczy amerykańskiej! Wstydby to był bowiem dla nas!

Zła kobieta. Niejakaś Bolek, gospodyni "boardinghousu" miała stołownika, który do obiadu domagał się co dnia "paja". To zniecierpliwiło nadzwyczaj silną kobietę, która podobno wysoką jest na sześć stóp i z siły swej znaną na całą okolicę, do tego stopnia, że stołownika swego, niejakiegoś Michała Charley gdy zbyt natarczywie domagał się paja, powaliła uderzeniem pięści na ziemię. Gdy zaś tenże chciał się na nią rzucić, schwyciła za siekierę i rozrąbała mu czaszkę. Rannego zawieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala, — zuch baba zaś powędrowała do więzienia, z którego zapewne tak rychło nie wyjdzie.

NOTATKI Z MIASTA.

W Grand Opera House, w przyszłym tygodniu, tj. począwszy w poniedziałek dnia 9 listopada, następujące zajmujące i śmieszne sztuki będą przedstawiane: "A Dat at the Country Club", p. Laskey główną rolę odegra w powyższem.

W innych zajmujących aktach — biorą udział następujący. Barnardi, Fred Lindsay z Australii, Bracia Kremka, McCarroll i Simpson, Ida O'Day, Felix Adler i kilku innych.

Poruszające obrazy dopełniają na ten tydzień programu. Każdy, chcący się ubawić i naśmiać do woli powinien przyjść któregokolwiek dnia na przedstawienia do teatru Grand Opera House na przyszły tydzień.

— **Fr. Cieślak,** starszy, fotografista wyrabia fotografie ślubne za zniżone ceny pod No. **2641 Penn ave, Pittsburg, Pa., i 318 Olivia str., McKees Rocks, Pa.**

— Plastry, obkładania i t. p są wdzisiejszej oświeconej epoce rzeczą zbyt przestarzałą. Na reumatyzm i wszelkie z zaziębienia powstałe bóle nie masz środka nad „Kotwiczny Pain Expeller'' Richtera. Uśmierza on zapalenia i przynosi ulgę dręczonym nerwom. Cena buteleczki 25 i 50 ct

DROBNE OGŁOSZENIA.

PRACA.

— **Potrzeba** zdolnego nauczyciela i organisty. Nauczycielstwo na pierwszym planie; powinien mówić po polsku i angielsku. Oferty nadsyłać pod adres: — **Leonard Kramp, 56—22 str. Pittsburg, Pa.**

— **Potrzeba** — **uczni do mowy Angielskiej.** Konwersacya i czytanie. Postęp szybki w nauce gwarantowany. Nauka w klasach lub pojedyńczo. **Miss. Taylor, 113 S. 16th str., Pittsburg, Pa. S. S.** 45

— **Potrzeba** uczni do kształcenia się w mowie angielskiej, gramatyce, czytaniai pisania i sylabizowania i należytej nauki, 25c za lekcye w czterech powyższych przedmiotach. Lekcye udzielane mogą być wieczorem lub po południu wedle życzenia ucznia. — Zgłosić się: **O. C. Johnson, 808 Church ave., Allegheny.**

NA SPRZEDAŻ.

— **Poszukuję** miejsca przy polskiej rodzinie, jestem 8 miesięcy z kraju z pod zaboru rosyjskiego. Mam lat 36, niezamężna, znam ię doskonale na gospodarstwie domowem, wychowanie dobre, wykształcenie średnie. — Łaskawe oferty proszę nadsyłać pod adresem: — **Apolonia Popławska, — Jeannette, Pa. Box 392** 46

— **Poszukuje** się w bardzo ważnej sprawie wiadomości o miejscu pobytu Jana Sochaja i jego żony, którzy bez żadnej obawy, aby miała się im jakakolwiek krzywda stać ze strony poszukującego ich, raczą się zgłosić do Redakcyi „Wielkopolanina''. —Jan Sochaj mieszkał kilka miesięcy temu w Chicago, Ill. (45)

— **Na sprzedaż.** — Grosernia, położona tuż przy dwóch dużych fabrykach, interes wyrobiony, — rent tani, towar świeży, dochód dobry, stare odpowiednie miejsce — dobre miejsce dla Polaka lub Litwina.Przyczyna sprzedaży ważna, cena $700.00 — Zgłosić się do: **James Connor, 1242 Rebeca str., Allegheny, Pa.** (47

— **Do wynajęcia** trzy pokoje za $12.00. — Dwa pokoje za $8.00 — Jeden pokój za $4.00. — Zgłosić się do polskiego stróża **33 and Liberty ave. no. 3.** (47

Czas płacić za „Wielkopolanina''.

Szkoła Wieczorna Języka Angielskiego.

Chcąc zadośćuczynić ogólnemu żądaniu uczeczenia się języka angielskiego, po cenach bardzo nizkich rozpoczęłam naukę języka angielskiego. Ci którzy życzą płacić po 50 ct. tyg. za lekcye we Wtorek i Piątek wieczorem, powinni wypełnić poniższy kupon i przesłać go do Miss TAYLOR, 113 South 16-th Street, Pittsburg, Pa.

Pracujący w nocy mogą lekcye brać w Soboty o 3-ej po południu.

Jeżeli znajdzie się odpowiednia liczba uczni, klasa będzie zformowaną, aby można się zchodzić w oznaczonym miejscu.

Zgadzam się wpisać do klasy języka angielskiego, lekcye we Wtorek i Piątek wieczorem, koszt ma być 50 ct. tyg.

Nazwisko..............................

Adres......................................